



3
miejsce po
zawie-
dzionych



5
losowanie
losu



6-7
szkoła
charakterów



7
kurpiowska
miłość



farmaceutyci

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

4

(172)

KONTAKTY
29 I 1984

cena
10 zł

KARCZMA POLSKA CZYLI hulaj dusza

str. 8-9

—♦—
Precz, ty przekłeta,
obmierzła śmierdziucho,
Precz, ty śmierdząca,
piekielna ropucho!
Precz, zwodziecielko,
coś panny zwodziła,
Precz, coś rodzicom
trosków narodziła!
Precz, coś złodziejów
tak wiele rodziła,
Precz, coś w kryminal
ich też wprowadziła!

—♦—
O! Gdyby taki proces na wódkę
wydano.
Żeby jej bez medyka rady nie
pijano;
Wyschtoby w Polsce naszej
źródło wiele złego,
Lepsze by wybuchnęło dobra
potrzebnego.

—♦—
Od wódki, rumu, piwa i wina
Wybaw nas, Panie!
Od karczem, targów i litkupów
Zachowaj nas, Panie!



—♦—
W Imię Boga, bracia mili!
Słyszcie, co śpiewam w tej
chwili.

Wielką wojnę rozpoczęto,
Gorzałczysko już wyklęto.

Gorzałka jest rodem z piekła,
Lucyferowi uciekła,
Do pogan się wprzód dostała,
Potem u nas zamieszkała.

Tej piekielnej kwatery
Już-już nie było na granicy,
Swoim smrodem napętniła,
Wsie i miasta zaraziła...





W NASTĘPNYM NUMERZE: prawda i legenda o Helenie Czernekowej • małe odnowa w Andrzejewie • stara znaczy bezbronna? • „Kontakci” • gwiazda jednego sezonu — „Kajagoo-goo” • wielki plebiscyt sportowy.

Z UDZIAŁEM 243 delegatów reprezentujących ponad 16-tysięczną organizację partyjną obradowała IV Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR w Łomży. Z dyskusji:

— W naszej wsi brakuje wody. Ludzie jeżdżą po nią nawet 10 kilometrów. Czy w takiej sytuacji można mówić o rozwoju hodowli? Dla czego my, rolnicy, nie dostajemy przydziału np. na buty, jak ludzie w mieście? Czy nie jesteśmy ważnymi braćmi? (Feliks Przychodzeń, rolnik z gminy Zambrów).

— Podstawowym obowiązkiem Partii jest walka ze wszystkim, co oburza klasę robotniczą, z marnotrawstwem, arogancją, niesprawiedliwością społeczną, tym, co poniża godność robotniczą. Partia w zakładzie pracy musi pełnić funkcję służebną i przewodnią. (Władysław Karasiewicz, I sekretarz KZ PZPR Zakładów Płyt Włókowych w Grajewie).

— Czy tworzenie uchwał nie przypomina hodowli broilerów, gdy gospodini podaje się gotowego kurczaka, tylko do oskubania z piórek? Nie można dopuścić myśli, że niekompetencję zastąpi się sloganem czy hasłem. Uchwałom potrzeba zawartości, precyzji języka i jego ubojowania. (Mikołaj Jednacz, inspektor Oświaty i Wychowania w Łomży).

— Każdy program, aby był realny, musi być oparty nie na życzeniach, lecz o możliwości, jakimi w danym momencie dysponujemy. Nikt za nas niczego nie zrobi. (Tadeusz Plewicki, nauczyciel z gminy Boguty).

— Rzeczywistość kształtują i tworzą ludzie. Za wszelkie nieprawidłowości naszego życia winę ponoszą ludzie, lecz zwykłe obwinia się instytucje, partię, rząd, a nie konkretne osoby. Na naradach mówi się o problemach, zjawiskach, a nie o ludziach za to odpowiedzialnych, winnych zaniedbań. Oddziaływanie na ludzi jest jednym z podstawowych zadań partii. (Jan Grygo, dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych w Kolnie).

— Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego powinien być drogowskazem dla rolnika. Tymczasem jest odwrócony od niego o 180 stopni. (Artur Nadara, rolnik z gminy Kolno).

— Najwyższą miarą partyjności jest wzorowe wypełnianie obowiązków zawodowych i społecznych, bezkompromisowa walka z przejawami zła, zdecydowane i stanowcze reagowanie na odstępstwa od ogłoszonych haseł. Wini się wszystkich, tylko nie siebie. (Miroslaw Szalunas, przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej).

— Nie ulegaliśmy cięgotom do komfortu. Nie odwołaliśmy decyzji, które w opinii części społeczeństwa mogły uchodzić za wymuszone. Fakt, że Polska nie stała się — a mogła się stać — Libanem Europy Środkowej, jest historyczną zasługą partii; zasługą, której nie są w stanie podważyć nawet przeciwnicy polityczni. (Waldemar Świrgoń, sekretarz KC PZPR).

Delegaci wybrali nowe władze: Komitet Wojewódzki, Wojewódzka Komisja Rewizyjna oraz Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej. Funkcję I sekretarza uczestnicy konferencji ponownie powierzyli Włodzimierzowi Michałowowi. Nowymi sekretarzami KW PZPR zostali: Henryk Białobrzęski, Jan Ryśkiewicz i Marek Strzaliński.

W skład Egzekutywy weszli także: Stefan Broniszewski, Mieczysław Czerniawski, Wiesław Głowacz, Ryszard Januszczyk, Jan Kowalski, Stanisław Krasowski, Czesław Krawczyk, Kazimierz Kryłowski, Stefan Krystosiak, Jerzy Laskowski, Witold Malinowski, Sławomir Niemyski, Jan Piotrowski.

Do problemów poruszanych na konferencji, jej dorobku i zadań nakreślonych w uchwałach powróćmy w najbliższych numerach.

USTAWA o konsultacjach społecznych i dyskusjach publicznych oraz głosowaniu ludowym jest tematem spotkań organizowanych przez Radę Wojewódzką PRON-u w Łomży, które potrwają do końca lutego br.

NAD CZYM PRACUJĄ komitety ZSL-u?

• Prezydium WK ZSL oceniło

przebieg i wyniki konsultacji projektu ordynacji wyborczej do rad narodowych.

• Prezydium GK ZSL w Wąsosz omawiało założenia planu społeczno-gospodarczego rozwoju gminy.

• Tematem posiedzenia Prezydium GK ZSL w Andrzejewie była realizacja planów kontraktacji i wykupu nawozów mineralnych w ubiegłym roku.

• Prezydium MGK ZSL w Kolnie oceniło pracę radnych — członków ZSL w mijającej kadencji.

CO NOWEGO w organizacjach młodzieżowych?

ZSMP. Trwają przygotowania do III Krajowej Narady Aktywu Robotniczego, która odbędzie się 25 stycznia 1984 r. Organizację wojewódzką reprezentować będzie 9 delegatów.

• Rada Młodzieży Szkolnej przy Zarządzie Wojewódzkim w Łomży wybrała nową przewodniczącą. Jest nią Beata Supińska, uczennica Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie.

• Odbijają się eliminacje gminne i miejsko-gminne Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym. Trwają eliminacje szkolne.

ZMW. Członkowie organizacji przygotowują się do II Wojewódzkiego Zjazdu, który odbędzie się 27 stycznia 84 r. Przedstawiciele Wojewódzkiej Rady Zdrowia spotkali się z pracownikami rejonowych Sanepidów, odpowiedzialnymi za oświatę zdrowotną na wsi, aby podsumować ubiegłoroczną działalność w szkołach zdrowia. Województwo łomżyńskie we współzawodnictwie o najlepszą szkołę zajęło I miejsce w kraju. Najlepiej działającymi wiejskimi szkołami zdrowia w województwie są placówki: w Miastkowie (przewodzący — Kazimierz Wojtkowski), w Olaszynach (Witold Skawski) i w Wiźnie (Wanda Malinowska). Wojewódzka Rada Zdrowia wspólnie ze Społecznym Komitetem Przeciwdziałania w Łomży oraz Biurem Rejonowym ZMW w Czyżewie były organizatorami Olimpiady na temat zdrowia i szkodliwości picia alkoholu. Laureatami zostali: Krzysztof Wojno z Zabiela, Krzysztof Popławski z Nura oraz Krzysztof Godlewski z Kamieniczki, którzy otrzymali nagrody fundowane przez łomżyński SKP.

POD PATRONATEM ZW TPPR w Łomży odbywają się eliminacje szkolne Olimpiady Języka Rosyjskiego. Finał — w lutym. Trwa konkurs piosenki radzieckiej. Wszystkich chętnych, którzy ukończyli 14 lat, zapraszają ośrodki i domy kultury.

CZŁONKINIE Ligi Kobiet Polskich dyskutują nad założeniami ordynacji wyborczej. Tematem spotkania jest też lokalizacja sklepów monopolowych w Łomży.

PECHOWO zaczął się nowy rok dla Wytwórni Wód Gazowanych w Jedwabnem. Mimo wielu ostrzeżeń i poleceń łomżyńskiego Sanepidu dotyczących warunków sanitarnych produkcji, zakład nadal funkcjonował. Na szczęście — do czasu.

NOWE PRZEPISY — stare nawyki uczestników ruchu. Zdaniem funkcjonariuszy Wydziału Ruchu Drogowego WUSW w Łomży najczęstsze przewinienia pieszych to — przekraczanie jezdni „na skróty” i w miejscach niedozwolonych. Nie bez grzechu są też amatoryzowani: nie wszyscy uwzględniają prawo pieszego na „zebrze”, nie korzystają z pasów bezpieczeństwa. W ciągu dwóch tygodni nowego roku statystyki „drogówki” zanotowały w Łomży 9 wypadków i 4 kolizje, w których zginęła 1 osoba, a 12 zostało rannych.

zdanie tygodnia

— PRON nie może być traktowany w opinii społecznej jako przybudówka Partii.

Maria Skorupa, I sekretarz KG PZPR w Szepietowie

myśl z atestem

„Prawdziwa doskonałość człowieka polega nie na tym, co człowiek ma, ale na tym, kim on jest.”

Oscar Wilde

PO ULICACH Łomży jeżdżą 203 taksówki osobowe i 15 bagażowych. W styczniu przybyło 16 pojazdów.

Z AUTOBUSÓW komunikacji miejskiej zniknęły nareszcie kasowniki typu „Krak”. Zastąpiły je nowe, typu „Warszawa”.

GDZIE BĘDZIE WYPOCZYWAC młodzież szkolna podczas ferii zimowych?

• 100 członków Międzyszkolnego Klubu Sportowego „Zorza” wybiera się na obozy sportowe w Szklarskiej Porębie, Kolnie, Ciechanowcu i okolicach Żywca • 50-osobowa grupa ZSMP-owców spędzi ferie w Szklarskiej Porębie • 1300 harcerzy skorzysta z zimowisk w miejscu zamieszkania i wyjazdowych m.in. do Elbląga, Gorców i Swinoujścia • ZMW organizuje obóz dla 30 członków w Swinoujściu • Ośrodek wypoczynku dla dzieci wsi w Łomży (Bursa nr 1) zapewni wypoczynek 300 uczniom, w Zambrowie — 200. Ponadto zarządy miejskie i miejsko-gminne TPD organizują półkolonie i punkty wczasowe.

ŁOMŻYŃSKIE PTTK zaprasza w dniach 28—29 I wszystkich chętnych na kulig w Czartorii. Koszt dla członków Towarzystwa — 400 zł, dla pozostałych — 600. Przewidziane jest ognisko i pieczenie kielbasek oraz wieczorek taneczny. Wyjazd o godz. 15.00 sprzed siedziby organizatora przy ul. Giełczyńskiej 1.

GRUDZIEŃ '83 w statystyce.

• W przemyśle uspołecznionym utrzymał się wzrost produkcji oraz wydajności pracy w porównaniu do analogicznego okresu 1982 r. • Zwiększyło się zatrudnienie: o 455 osób w stosunku do grudnia ub.r. i o 107 w odniesieniu do listopada br. • Wynagrodzenia wraz z rekompensatami wzrosły w porównaniu do grudnia 1982 r. o 11,8 proc., a do listopada 1983 r. o 1,7 proc. • Przeciętne wynagrodzenie miesięczne wyniosło 14932 zł. Po raz pierwszy dynamika wydajności pracy była wyższa od dynamiki płacy • Był to pierwszy miesiąc, w którym nastąpił spadek wartości produkcji w uspołecznionych przedsiębiorstwach budowlano-montażowych (w stosunku do grudnia 1982 o 3,5 miliona złotych) • Wydajność pracy mierzona wartością produkcji podstawowej przypadającej na 1 zatrudnionego spadła o 3,6 proc. • Wojewódzki Plan Roczny w produkcji podstawowej został wykonany w 111,5 proc.

W WOJEWÓDZTWIE przybywa zakładów rzemieślniczych. Już w tym roku powstały następujące: krawiectwo lekkie — 1, maglowanie — 2, wyrób pantofli — 1, telei radiotechnika — 1, ręczne malowanie szyldów — 1, instalatorstwo elektryczne — 1, wyrób materiałów budowlanych — 1, wytwarzanie skrzyń i opakowań z drewna — 2, stolarstwo meblowe — 1, krawiectwo konfekcyjne lekkie i bielizniarstwo — 1, ślusarstwo — 1.

1050 CZŁONKÓW Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej i 900 „Perspektywy” oczekuje na swoje M. Muszą uzbroić się w cierpliwość: mieszkanie otrzymają za 8—10 lat.

gościli w Łomży

Waldemar Świrgoń, sekretarz KC PZPR; Stanisław Majchrzak, członek Prezydium Centralnej Komisji Rewizyjnej; Jerzy Szymanik, członek Prezydium Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej; Stanisław Gabrielski, kierownik Wydziału Społeczno-Zawodowego KC PZPR; Eugeniusz Trajer, wiceminister Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych; Aleksander Młodziejowski, dyrektor Delegatury NIK w Białymstoku — uczestniczyli w IV Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR.

Sprostowanie

Do tekstu Stanisława Zielińskiego „Zdrowa anomalia” („Kontakty” nr 2/84) wkraśl się błąd. Powinno być: „Darowany obiekt liczy 7923 metry kwadratowe...”

Nowi sekretarze KW



HENRYK BIAŁOBRZESKI — urodził się 17 stycznia 1936 r. we wsi Nakły w dawnym powiecie ostrołęckim, w rodzinie chłopskiej. Po ukończeniu Liceum Pedagogicznego w Ostrołęce przez 10 lat pracował w szkolnictwie w powiecie łomżyńskim. W tym czasie rozpoczął studia zaoczne na Wydziale Geografii Uniwersytetu Gdańskiego. W roku 1960 wstąpił do PZPR, sprawował następujące funkcje: sekretarza propagandy KW PZPR w Szczepankowie, sekretarza propagandy KMG PZPR w Nowogrodzie, wykładowcy szkolenia ideologicznego. W roku 1965 został przeniesiony do pracy w administracji państwowej na stanowisko kierownika Wydziału Kultury Powiatowej Rady Narodowej w Łomży. W roku 1966 rozpoczął pracę w aparacie partyjnym jako sekretarz propagandy KP PZPR w Łomży. Od roku 1975 był kierownikiem Wojewódzkiego Ośrodka Kształcenia Politycznego. Jest doktorem nauk społecznych.



JAN RYŚKIEWICZ — urodził się 12 września 1929 r. w Olesku (ZSRR), w rodzinie robotniczej. W siedemnastym roku życia rozpoczął pracę jako robotnik w Zakładach Dzierżawskich w Głubczycach, których potem został dyrektorem. W roku 1966 został przeniesiony na stanowisko dyrektora Zakładów Dzierżawskich „Morena” w Kolnie. Jest absolwentem Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Przed Kongresem Zjednoczeniowym w lutym 1948 r. wstąpił do PPS. Od 36 lat jest członkiem PZPR. W ubiegłej kadencji pełnił funkcję członka Egzekutywy KMG PZPR w Kolnie i członka Egzekutywy KW PZPR w Łomży.



MAREK STRZALIŃSKI — urodził się 1 października 1947 r. w Siedlcach, w rodzinie inteligentnej. Po ukończeniu studiów na Wydziale Weterynarii Akademii Rolniczej w Lublinie rozpoczął pracę jako ordynator leczniczy w Mordach w powiecie siedleckim. W latach 1975—80 był kierownikiem Oddziału Terenowego Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii w Łomży. W 1978 r. wstąpił do PZPR. W ubiegłej kadencji był członkiem KM i KW PZPR w Łomży.

DLACZEGO JESTEM CZŁONKIEM PARTII

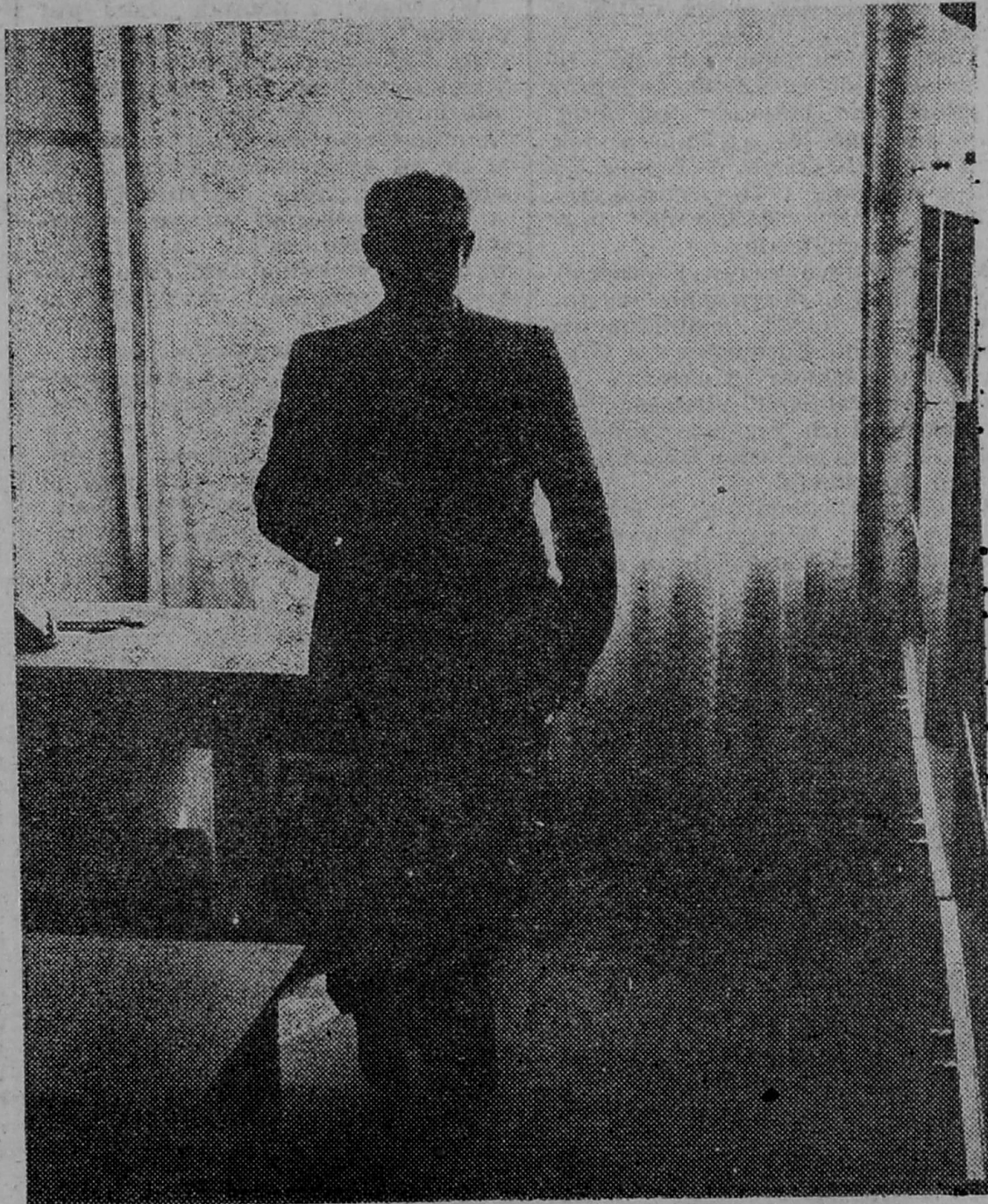
mów tych ludzi. Członkami PZPR byli tu przede wszystkim rolnicy i inteligencja wiejska (głównie nauczyciele). Musiałem zupełnie zmienić swój sposób myślenia, wczuć się w ich położenie, starać się jak najbardziej wytłumaczyć nurtujące ich wątpliwości, wyjaśnić, czego od nich oczekujemy, jakie znaczenie ma dla całego narodu ich praca, ich postawa w ówczesnej sytuacji politycznej i gospodarczej kraju.

Tamte trudne rozmowy utwierdzały mnie dzisiaj w przekonaniu, że historia się powtarza. Mówiono po prostu i przede wszystkim o braku: maszyn, urządzeń niezbędnych w gospodarstwie, nawozów sztucznych, nawet materiału siewnego. Musieliśmy tym niezaprzeczalnym argumentem przyznać rację. W takich warunkach zrealizowanie naszego zadania, tzn. przekonanie

I teraz jest podobnie. W końcu można wmówić sobie, innym, że naprawdę wszystko nie ma sensu, że nie wywyższymy się z tego kryzysu. Myślę, że dostrzeganie plusów stanowi bodziec do zmiany na lepsze tego, co niedoskonałe, niewłaściwe, po prostu złe. Szkoda, że okres propagandy sukcesu opierał się tylko na eksponowaniu osiągnięć, nie pozostawiając miejsca na krytykę. Tamte lata to również świadomy plan rozrostu organizacji partyjnej. Partia popełniła kolejny błąd, któremu nikt się nie przeciwstawił. Może utwierdził się w przekonaniu, że i tak nie warto, bo głosy jednostek są bez znaczenia? Do organizacji wciągano na siłę. Następne lata pokazały, że odbiło się to na jakości członkostwa, nie przysparzając partii autorytetu. Wszystko w myśl starej zasady: jeśli coś przychodzi łatwo, jest niedoceniane.

Tak więc wróciły stare, z czasów. Do partii znowu trafiali ludzie przypadkowi, nie znający ideologii organizacji, powodowa-

miejsce



po zawiedzionych

chtopa, że musi zrobić coś z niego, miało zadecydować o przyszłości Polski. Prawda jest, że rolnik oczekuje od państwa przede wszystkim własnych korzyści, a dopiero potem ma na względzie dobro ogólne. Mimo tych trudności muszę dziś powiedzieć, że te bardzo burzliwe niezwykle ożywione zebrania wskazywały partii jedną z pożądanych metod pracy: szczerą dyskusję, krytykę, chociaż często odnosilem wrażenie, że jest to walka jednostronna, bez zobowiązań, deklaracji; dajcie nam, wtedy my zrobimy resztę.

Rok 1973 to kolejne zmiany w działaniu partii. Niestety, złe. Coraz częściej pojawiały się ogólnie dyrektywy, zalecenia, polecenia, zadania. Zniknęła krytyka i w ten sposób rozpoczęła się era propagandy sukcesu. W tym czasie podjąłem pracę w LZPB „Narew”. Ciggle przypominała mi się lansowana na początku lat siedemdziesiątych w organizacji katowickiej zasada: krytyka — tak, ale powinniśmy mówić też o sukcesach, rzeczowych, niezaprzeczalnych osiągnięciach. Szkoda, że miała ona tak krótki żywot. Uważam, że ta metoda działania — dostrzeganie plusów i minusów — posiadała swoją wartość. Gdy się tylko krytykuje, popada się w apatię, nie wierzy się w perspektywę lepszego życia.

ni chęcią zadbania o własne interesy. Perspektywa popłatnej pracy i tzw. dóbr materialnych była rzeczywiście magnesem. Wszyscy widzieli tę jawną niesprawiedliwość, ale nikt z nas nie miał odwagi głośno o tym powiedzieć. Zastanawiam się dziś, dlaczego? Przynależność partyjna otwierała wiele drzwi. Zapominano o dwulicowości, o wartości człowieka, o eryce zawodowej. Liczyło się tylko posiadanie legitymacji. W działalności organizacji kumulowały się stare błędy, rosła liczba słabych punktów. Partia czuła się pewnie, ale tylko z pozoru. Szkolenia — potrzebom chwili. Trzeba było Sierpnia 1980 r., żeby oficjalnie się do tego przyznać. Przeciwnik polityczny, ukrywający się za plecami „Solidarności”, bardzo szybko i bardzo łatwo wyłowił wszystkie te błędy i słabości działalności partyjnej i trzeba przyznać otwarcie, że partia miała niewiele na swoją obronę. Protest robotników był nie do zakwestionowania i organizacja musiała przyjąć taką właśnie prawdę.

Nie oddałem legitymacji. Ideologia pozostała dla mnie bez zmian, a to przecież, zadecydowało dwadzieścia lat temu, że taką legitymację chciałem otrzymać. To, że partia zeszła z leninowskiej drogi pojmowania swojej roli w życiu społeczno-politycznym, nie było dla

mnie argumentem do wystąpienia z organizacji. Nie czułem się winny, chociaż oskarżano wtedy wszystkich partyjnych. Mnie, jak większości członków partii, nie pytano o zdanie, nikt nie słuchałby mojej krytyki. Mogłem czuć się jedynie zawiedziony, jak miliony ludzi partyjnych i bezpartyjnych.

Popełniono błędy strategiczne. Zrobiła je mniejszość, która miała coś do powiedzenia. Za te błędy, nieprzemyślane decyzje, musieliśmy zapłacić wszyscy. Moim zdaniem to, że kierownictwo PZPR dopuściło do takiego stanu gospodarki, że całe społeczeństwo odczuwa dotkliwie skutki kryzysu, nie oznacza jeszcze rozpadu organizacji. Szeregi partii opuszczali ludzie zawiedzeni, oszukani. Dlaczego nie zdobyli się na refleksję wcześniej? Przecież to wszystko działo się na ich oczach. Dlaczego zdobyli się tylko na rzucenie legitymacji, umywając ręce? Czy ci, którzy klaskali i przytakiwali przez tyle lat, nie ponoszą żadnej winy i mogą czuć się zwolnieni od odpowiedzialności za swoje ówczesne działania? Myślę, że na te pytania do dzisiaj trudno znaleźć odpowiedź.

Jest to partia ta sama i nie ta sama. Mogę to łatwo ocenić z perspektywy lat i własnych doświadczeń. Centralizm demokratyczny — dzielony do tej pory na dwa różne pojęcia — powrócił do pracy partyjnej na wszystkich szczeblach. Ta istotna zmiana zbliża nas do leninowskiego modelu organizacji. Zawdzięczamy ją przede wszystkim uchwałom IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR, obranym w jego trakcie kierunkom działania uwzględniającym potrzeby czasu. Czy te metody działalności partyjnej utrzymają się, zależy od samych członków organizacji, bo nie wystarczy znać zasady ideologii. Każda działalność powinna i musi uwzględniać naturę ludzką. Cieszy mnie, że doczekałem czasów, gdy kryteria przyjmowania do PZPR nareszcie są przestrzegane, że zgodnie ze statutem partia stawia na jakość, a nie na ilość swoich członków.

Kto powinien, a raczej kto może należeć do naszej organizacji? Według mnie dobry obywatel, a nawet więcej niż dobry obywatel, człowiek wyróżniający się w swoim środowisku zaangażowaniem w pracę, znajomością podstawowych założeń ideologii marksistowskiej, programu działania własnej organizacji, Statutu PZPR, a także odpowiedzialnością, patriotyzmem, postępowaniem według zasad moralnych akceptowanych przez socjalistyczne społeczeństwo. Od takiej postawy zależy dziś autorytet partii, kształtowanie się stosunku bezpartyjnych do członków PZPR.

Wynik naszej działalności daje znać o sobie już dzisiaj w postaci pozytywniejszych opinii o pracy partyjnej. Ta posierpniowa, jawna wrogość, podział na my—oni powoli znikła. Stabilizacja życia politycznego idzie w parze ze stabilizacją społeczno-gospodarczą i nie można tego kwestionować. Jest to widoczne również w metodach pracy komitetów zakładowych i oddziałowych organizacji partyjnych. Ludzie muszą widzieć nasze działanie. Zebrania OOP są bardzo ożywione. Bez ogródek mówi się o problemach nurtujących nasze środowisko. Otrzymuje się rzetelną informację z instancji wyższego szczebla; informacja, która kiedyś trafiała do biur i nie ogłądała światła dziennego, utwierdzając społeczeństwo w przekonaniu o sukcesach, dobrobycie i plusach gospodarczych.

Istotną zmianą w działalności partii jest również fakt poważnego traktowania przez wyższe instancje informacji płynących oddolnie. To jest ludziom bardzo potrzebne. Gdy widzą oparty na partnerstwie kontakt z władzą nadrzędną, przekonują się do skuteczności działania PZPR.

Czego partii potrzeba dzisiaj? Przede wszystkim konsekwencji we wdrażaniu podjętych kierunków działania. PZPR musi umieć rozdzielić pojęcie kierowania od rządzenia, kontroli i nadzoru od realizacji. Praca partyjna musi być prowadzona z myślą o ludziach; musi ich przekonać, że wszystko zależy właśnie od nich, że jej nadrzędnym celem jest dobro narodu.

mgr inż. MARIAN KOĆWIN
kierownik Wydziału Tkalni
LZPB „Narew”

Fot. GABOR LÖRINCZY

działania społeczne



warunki umowy

W odpowiedzi na publikację prasową („Kontakty” nr 39/83), dotyczącą zawartej umowy przez Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego w Łomży z rolnikami na skup ziemniaków informujemy, że Przedsiębiorstwo nasze podjęło stosowne działania jeszcze przed jej ukazaniem się na łamach tygodnika.

Wyjaśnienie w powyższej sprawie przedstawiliśmy we wrześniu ubiegłego roku w odpowiedzi na podanie rolników ze wsi Karwowo (gmina Stawiski). Nadmienić przy tym należy, że na 12 tysięcy plantatorów naszego Przedsiębiorstwa był to jedyny przypadek, kiedy rolnicy zgłaszali propozycję zmian aktualnie stosowanej ceny.

Niezależnie od powyższego, PPS przesało publikację prasową na ten temat do redakcji „Gazety Współczesnej” w Białymstoku, która ukazała się w pierwszej połowie października ubiegłego roku.

inż. EUGENIUSZ KLUF
dyrektor PPS
w Łomży

*

Odnosnie cen skupu ziemniaków jadalnych i przemysłowych w skupie zorganizowanym przez jednostkę gospodarki społecznej Wojewódzki Związek Plantatorów Roślin Okopowych w Łomży wyjaśnia, że w powyższej sprawie decyzję podjął Urząd Cen w sierpniu ubiegłego roku.

Na podstawie odpowiednich ustaw o cenach zastosowano formę zryczałtowaną w skupie ziemniaków na terenie województwa łomżyńskiego. Tę formę skupu Wojewódzki Związek Plantatorów Roślin Okopowych w Łomży zaakceptował.

WIESŁAW KOKOSZKO
prezes Zarządu Wojewódzkiego
Związku Plantatorów
Roślin Okopowych
w Łomży

„jaka jest prawda”

Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej w Łomży informuje, że przeprowadziła postępowanie wyjaśniające, dotyczące notatek („Notatki z dyżuru dziennikarskiego”, „Kontakty” nr 40/83 i „Jaka jest prawda”, „Kontakty” nr 46/83) o rzekomo niepatryjnym postępowaniu prezesa Spółdzielni Inwalidów w Szczuczynie, tow. Janusza Truskowskiego, wobec byłej pracownicy tej Spółdzielni, ob. Zofii Dembińskiej.

Badając zarzuty postawione tow. Januszowi Truskowskiemu, zapoznaliśmy się z protokołami Rady Nadzorczej Spółdzielni, na których podejmowano decyzje o zmianie struktury zatrudnienia oraz omawiano sprawę ob. Z. Dembińskiej. Zbadaliśmy również zmiany w zatrudnieniu w okresie od stycznia 1982 roku do września 1983 r. Przeprowadziliśmy rozmowę z członkami Zarządu Spółdzielni. I sekretarzem POP i sekretarzem Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR w Szczuczynie.

Z powyższych badań wynika, że w stosunku do ob. Z. Dembińskiej nie stosowano żadnej złośliwości. Dowodem tego jest również wyrok Sądu Wojewódzkiego w Łomży z dnia 1 września 1983 r. oddalający wniosek o przywrócenie do pracy ob. Z. Dembińskiej.

Wszyscy nowo przyjęci pracownicy posiadają skierowanie wystawione przez służbę rehabilitacyjną Zespołu Opieki Zdrowotnej w Grójcu z dopiskiem „traktować na równi z inwalidami”. Ustalono, że na stanowiskach brakarzy pracują osoby z różnymi schorzeniami i wadami fizycznymi.

Wobec powyższego nie stwierdzono, aby tow. Janusz Truskowski postępował niezgodnie z etyką członka partii.

MIROSLAW SZALUNAS
przewodniczący WKPP
w Łomży

*

Rada Nadzorcza Spółdzielni Inwalidów im. K. Świerczewskiego

w Szczuczynie, jako organ kontroli i nadzoru pracy Zarządu Spółdzielni, dostosowując strukturę organizacyjną do potrzeb Spółdzielni, uznała za zbędne utrzymywanie niektórych stanowisk nierobotniczych, między innymi samodzielnego referenta do spraw normowania.

Działanie Zarządu Spółdzielni w zakresie wdrażania zmienionej struktury organizacyjnej Rada uznaje za prawidłowe; szczególnie politykę zatrudnienia, polegającą na umocnieniu działu technicznego i kontroli jakości.

W związku z powyższym, list ob. Zofii Dembińskiej zamieszczony w „Kontaktach” nr 46/83 nie znajduje uzasadnienia. Powyższe stwierdzenie jest jednocześnie odpowiedzią Rady Nadzorczej — organu zwierzchniego Zarządu Spółdzielni.

Rada Nadzorcza
Spółdzielni Inwalidów
w Szczuczynie
(podpisy nieczytelne)

*

W związku z notatką „Jaka jest prawda” („Kontakty” nr 46/83) Zarząd Spółdzielni Inwalidów im. K. Świerczewskiego w Szczuczynie informuje, iż skarżąc ob. Zofia Dembińska wielokrotnie odwoływała się od wypowiedzenia warunków pracy do szeregu instytucji i instancji. Ostatecznie sprawę rozpatrzył Sąd Wojewódzki w Łomży w dniu 1 września 1983 roku, który uznał roszczenia obywatelki za bezzasadne.

Dane zawarte w notatce, dotyczące zatrudnienia i prowadzonej polityki kadrowej, odbiegają od stanu faktycznego.

Spółdzielnia zatrudniała i zatrudniać będzie na poszczególne stanowiska przede wszystkim inwalidów i osoby posiadające wymagane kwalifikacje do zajmowanych stanowisk. Wymienieni w notatce przez ob. Z. Dembińską pracownicy odpowiadają przyjętym kryteriom, co znajduje odbicie w dokumentach spółdzielni.

Likwidacja zbędnego stanowiska w Spółdzielni branży chemicznej oraz posiadanie średniego wykształcenia rolniczego przez ob. Zofię Dembińską postawiło Zarząd Spół-

dzielni przed alternatywą wypowiedzenia warunków pracy i płacy, bądź zaproponowania pracy na stanowisku robotniczym.

Potwierdzamy, że osiągnięte płace przez pracowników na stanowiskach robotniczych są około trzykrotnie wyższe od uzyskiwanej płacy przez obywatelkę przed wypowiedzeniem.

JANUSZ TRUSZKOWSKI
prezes Zarządu
Spółdzielni Inwalidów
w Szczuczynie

MIECZYSLAW ROGOWSKI
zastępca prezesa Zarządu
Spółdzielni Inwalidów
w Szczuczynie

„wstyd”

Piszę w związku z artykułem red. Wroniszewskich („Wstyd”, „Kontakty” nr 42/83), dotyczącym złego stanu technicznego budynku Szkoły Podstawowej nr 6 w Łomży.

Autorzy tekstu postulują wybudowanie w jak najkrótszym czasie 2—3 szkół na osiedlu Południe. Jest to koniecznością w świetle istniejących potrzeb. Donoszą o tym również remonty kapitalnego budynku SP nr 6, który obecnie nie nadaje się do prowadzenia zajęć szkolnych. Jak łatwo zorientować się z artykułu, decyzje w tych sprawach zostaną podjęte w najbliższej przyszłości.

W związku z tym być może wartą rozważenia przez właściwych ludzi byłaby propozycja powiększenia SP nr 6 do takich rozmiarów, aby szkoła ta mogła przejąć na siebie główny ciężar kształcenia młodzieży śródmieścia. Można to osiągnąć przez wybudowanie na placu między budynkiem SP nr 6 a budynkiem ZDZ tzw. „plomby”. Miejsce to obecnie jest wykorzystywane jako parking (mało popularny wśród kierowców). A z ulicy Giełczyńskiej rozciąga się widok nie dodający splendoru stolicy województwa. Dobrze zaprojektowana i wykonana trzykondygnacyjna „plomba” na pewno pomieszczyłaby wspólnie z wyremontowanym starym gmachem około 1000 uczniów. Jednocześnie zwartość zabudowy ulicy Giełczyńskiej między placami Zeglickiego i Niepodległości nadaloby temu fragmentowi miasta cechę śródmiejskości. Gdyby jedno skrzydło szkoły okazało się zbyt szczupłe, można powtórzyć podobny zabieg od strony ul. 22 Lipca (myślę o zabudowaniu placu zajmowanego obecnie przez pawilon spożywczy). Zrozumiałe jest, że należałoby tak dużej szkoły wybudować odpowiednich rozmiarów salę gimnastyczną — obecnie, zbyt małą, mogłaby spełniać funkcję auli lub izby lekcyjnej.

Istotną wadą tego projektu, jest szczupłość terenu SP nr 6, a w ślad za tym niemożność wytyczenia boiska i innych urządzeń sportowych. Problem ten zostałby rozwiązany przez kompleksowe zagospodarowanie i przeznaczenie na potrzeby szkoły kwadratu zamkniętego ulicami pl. Niepodległości, Giełczyńska, 22 Lipca i dojazdowa do fabryki „Powogaz”.

Poza sygnalizowanymi wyżej funkcjami powiększony budynek SP nr 6 stanowiłby cenny element architektoniczny oraz inicjowałby proces przywracania miastu dzielnicy położonej na wschód od Rynku i ul. Giełczyńskiej, obecnie całkowicie zamarłej handlowo i kulturalnie.

Jednocześnie proszę redakcję o zamieszczenie planu przestrzennego zagospodarowania Łomży (o ile taki istnieje) oraz o prezentowanie na łamach „Kontaktów” poglądów i opinii architektów wojewódzkiego i miejskiego na temat przyszłości architektury łomżyńskiej.

JACEK CHOLEWICKI
Warszawa

Od autorów: realizacja Pańskich propozycji spotkałaby się zapewne z gorącą aprobatą łomżyńców. Ciekawe jednak, co w tej sprawie mają do powiedzenia instytucje najbardziej kompetentne. Być może Pański list zmusi je w końcu do przerwania tej znużającej ciszy wobec tak ważnego problemu.

Red. GABOR LÖRINCZY



co po krytyce



Kłócić się w Dzierzbi było tamtego roku o co. Stacja Hodowli Roslin rzekła się na korzyść PFZ-u blisko stu hektarów ziemi, na które od zawsze łakomym okiem patrzyli mieszkańcy okolicznych wsi. Tym razem szczęście miało uśmiechnąć się do gospodarzy z Dzierzbi. Uśmiechnąć, ale i — jak zawsze przy tego typu okazjach — pograć na ludzkich emocjach.

Trzeba uczciwie przyznać, że naczelnik miał nie być orzech do zgryzienia. Sto hektarów to sporo, ale i bardzo niewiele, gdy ubiega się o nie blisko pięćdziesięciu rolników. Z góry wiadomo, że nie zaspokoi się nikogo. Ustalenie więc jakiegokolwiek kryterium podziału zawsze równało się dylematowi skazanego: sznur czy gilotyna.

Na zebraniu wiejskim w Dzierzbi naczelnik wystąpił z propozycją: podstawą do przyznania ziemi powinien być pulap produkcji. W praktyce oznaczało to zwycięstwo gospodarstw silnych ekonomicznie, a więc (z reguły) dużych. Rzecz jasna, wniosek wywołał natychmiastowy protest potencjalnie poszkodowanych. Wtedy jednak okazało się, że propozycja „w zasadzie” jest nie do odrzucenia, wobec czego dyskusja (mimo że raczej były wyraźnie spolaryzowane) mijala się z celem. Tym też wnioskiem zebranie się zakończyło.

Wkrótce dziesięciu rolników zaskarżyło decyzję naczelnika. Wojewoda ją uchylił jako podjętą bez prawidłowej konsultacji z samorządem wiejskim.

Kolejne zebranie przebiegło w równie burzliwej atmosferze. Ludzie nie oszczędzali naczelnika; wlewali na jego głowę i te rzeczy, wiste, i urojone pretensje. Nie podarowali mu też jego „despotycznych” zapędów i nie zgadzali się z żadną argumentacją. Stało na tym, że ziemię podzielić się na działki, a o tym, komu jaka przypadnie, zadecyduje losowanie. Trudno powiedzieć, że propozycja ta nie miała swoich przeciwników (szczególnie wśród bogatych gospodarzy), jednak wobec woli większości musieli oni ustąpić.

Była to przysłowiowa cisza przed burzą, co okazało się już nazajutrz — po losowaniu. Tego dnia w jednej chałupie można było usłyszeć pod adresem naczelnika takie życzenia: „Ażeby go święta ziemia więcej nie nosiła!” A ten czy ów radny dopominał się już począł o termin najbliższych wyborów „ojca” gminy. Jednocześnie zaś poszedł do wojewody kolejny „memorial”, żądający powtórnego rozpatrzenia sprawy. Ponieważ tym razem nie odniósł spodziewanego efektu, grupa zdesperowanych postanowiła szukać sprawiedliwości w Najwyższym Sądzie Administracyjnym.

— Na złość tak idą — powiada soltysova Wróblewska — bo, po sprawiedliwości, z naczelnika człowiek nieoceniony. Gdyby rozdzielał wedle woli niektórych, dawno by już siedział. Powiedziałiby, że za łapówki.

Wola niektórych w każdym przypadku oznacza co innego. Dla jednych — preferowanie gospodarzy matorolnych, dla innych — każdemu tyle samo, choćby nawet tylko po parę arów. Bolesławowi Mroczkowskiemu podobał się przede wszystkim pierwszy projekt naczelnika. Nic dziwnego: miałby wtedy — jako bardzo dobry gospodarz — stuprocentową pewność, że dostanie kilka hektarów, tak potrzebnej mu, łąki.

— Nie zgodziliśmy się z synem na to losowanie, bo wiedzieliśmy, że dostaniemy najgorsze. Nie mamy szczęścia — wspiera swoje rozumowanie argumentem nie do podważenia. — W rezultacie wcisnęli nam ostatnią, niespełna dwuhektarową, zupełnie zabagnioną działkę. Krowy w ogóle nie chcą się tam paść. Zanim je siłą doprowadzę, nie raz wejdą w szkód: a to w zboże, a to w trawę sąsiada. Wiedzą, psie-wiary, co dobre. Kolegium w końcu zapłaci.

Ma Bolesław Mroczkowski jeszcze jedną łąkę, kilka kilometrów od chałupy, z drugiej strony wsi. Za daleko — jego zdaniem — by gonił tam krowy.

— Pozostaje więc siano i to „grzęzawisko”. Jak w tej sytuacji wykarmić dwanaście sztuk bydła? A przecież rok w rok odstawiam 20 tysięcy litrów mleka i bez zarzutu wywiązuję się z kontraktacji.

— Tak Bogiem a prawdą, to w Dzierzbi nie ma żadnego konfliktu — wyrokuje soltyś — a to, że rozrabia kilku rolników, o niczym jeszcze nie świadczy. Nigdy przecież nie zrobi się tak, żeby dogodzić wszystkim. Taka decyzja to po prostu wybranie mniejszego zła. Gdyby się ją zmieniło, protestowałoby już nie tych pięciu czy sześciu, a co najmniej czterdziestu.

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY

LOSOWANIE LOSU



Rozgoryczenie pogłębia jeszcze fakt, że niektórzy sąsiedzi dostali łąki bez losowania. W decyzji jest, że „stanowiły one przedłużenie działek siedliskowych”; ale znalazłaby się przecież i taka, która stykałaby się z ziemią pana Bolesława. Po prostu: przy typowaniu zwolnionych od losowania wygrywali ci, którzy potrafili najgłośniejszym krzykiem i najdoskonalej bluźnić, a w tym — jego zdaniem — najlepsza jest w Dzierzbi Pulwinowa.

— Mieliby też nie dostać ziemi ci — punktuje Mroczkowski — którym przypadły działki z parcelacji w osiemdziesiątym pierwszym roku. A dostali! Dostali też i tacy, którzy nie radzą sobie nawet z tym, co mają. Kupi taki kawałek ziemi po to niby, żeby rozwijać produkcję, a tak naprawdę — żeby sprzedać z zyskiem. Ja wszystkiego dopracowałem się tymi rękami. Z reformy rolnej dostałem tylko cztery hektary, domek miałem jak ta kuchenka. Śmiechy sobie ze mnie robili, kiedy harowałem, zamiast dobrze pojeść i popić. Ale dzięki temu każdy może powiedzieć, że jak coś weźmę, na pewno nie zmarnuję.

— Nie powiem, Mroczkowskiemu nie można ubliżyć — mówi soltysova — to bardzo solidny człowiek, ale niepotrzebnie się tak rzuca. Czy on myśli, że przez niego zrobią drugi podział, a prezydium zapłaci 200—300 tysięcy za nowe pomiary? I czego on tak zazdrości Pulwinowi? Tego zwiru? Chłop posprężynował, zabronował, wywoził kilkanaście fur kamieni i perzu, nasał nawozu, a teraz mu to zabrac? Albo kazać oddać Zajączkowskiemu te jego dwa hektary? Odda, ale powie, że wszystko ma w nosie i z tych 40—60 świniaków zostawi tylko tyle, co dla siebie. A poza tym Mroczkowski nie taki znowu najbardziej poszkodowany. My też wyciągnęliśmy piętą i szóstą klasę. Z najlepszych, poza Zajączkowskiem, właściwie nikt nie wylosował dobrej działki.

pozostających niezadowolonych: Baliszewskim, Sztachańskim, Niksiem i innych soltysova myśli tak samo, jak Mroczkowski: —

Ci, co mieli mało, mało mieć będą, choćby nie wiem ile ziemi dostali. Przez tyle lat niczego się nie dorobili, skoro w roku nie sprzedają nawet za tysiąc złotych. Ziemia leży odłogiem, a oni sobie chodzą do państwowej roboty. Sztachańska awanturuje się o to, że chciała łąkę i pole, a dostała tylko łąkę. Tyle lat żyła bez łąki, czy teraz nie przeżyje bez kawałka ornego? Gdzie była, jak kupowali ziemię za jej stodołę? Ale za tamto trzeba było płacić, a teraz myśli pewnie, że dostanie za pół darmo. Jak kto nie potrafi gospodarować na czterech-pięciu hektarach, nie poradzi i na ośmiu czy dziesięciu. My też mieliśmy kiedyś tylko pięć hektarów, a zdawali się tylko chcieć. Wystarczy posiać pół hektara machorki i ma się na czysto 200—300 tysięcy.

Sztachańscy, Baliszewscy i Niksowie mieszkają na skraju wsi. Za ich zabudowaniami przebiega już tylko droga. Kiedyś oddzielała ona czworaki od pańskiego parku i pobudowanego w nim dworku. Dzisiaj został po tym wszystkim zaniedbany staw, kilka rachitycznych drzew i... czworaki. One zmieniły się chyba najmniej.

— Co tu można zmienić — Baliszewska z rezygnacją macha ręką. — Placu pod budowę stodoły czy obory w samej wsi nie dostaniemy, a że stawiać w polu nie ma sensu, to i trzymać się wszystkiego w tych „kurnikach”. Niedużo tego, ale przecież nie z nierobstwa. Człowiek i zboża by zdał, i mięsa, gdyby ziemia była, chociaż z dziesięć hektarów... Nawet nie ma krowy gdzie popędzić, tyle co do lasu czy sadu. Człowiek nie może przez całe życie głowy podnieść. Ledwo stodołę postawiliśmy, spalila się. A tu jeszcze cztery dziewczyny trzeba wychować i wydać. Z gospodarki nie starczy, mus byłoby do pegeeru iść. Mówili, że jak będą parcelować, to pegeerowscy dostaną w pierwszej kolejności. No i dostali, ale ci, co mieli po 18—20 hektarów. Naczelnik w ogóle nie chciał rozmawiać z biednymi. Aż serce boli patrzeć, jak inni jeżdżą

teraz na tę naszą ziemię. Jeżdżą ci, co pokazywali się w PGR-ze najwyżej po to, żeby co ukraść.

Sztachańscy mają co prawda własny domek, ale od tych czworaków nie różni ich zbyt wiele.

— Zawsze się tu było jakby u siebie i nie u siebie. Przed wojną robiło się u dziedzica, potem — w pegeerze. Jak się miało dziewięć-oro dzieci i budówkę na głowie, nawet z tych kilku hektarów z reformy inaczej by się nie wyżyło. Teraz człowiek już na rencie, wypracowany... i nagle widzi, że właściwie niczego się w życiu nie dorobił. Jak był, tak i jest najbiedniejszy, najgorszy. Syn, już dorosły, mógłby przejąć gospodarstwo, ale nie ma na czym robić. Tak by wychodziło, że do bogatszych sąsiadów powinien iść na wycug, bo gdzie? Pegeeru nie ma już pod bokiem. Naczelnik po-

wiedział: „Mała produkcja”. A jaka ma być z czterech hektarów? Innym dali po hektarze łąki i prawie po dwa — pola. Nas jeden hektar nie zbawi. A z tą małą produkcją jest niezupełnie tak. Trzyma się przecież cztery sztuki bydła, cztery świniaki, prośną maciorę, dwa konie. W tym roku zdało się trzynaście metrów zboża! Własnego, nie takiego po 2,5 tysiąca, z rynku. (Jak kogos stac, kupuje, żeby sprzedać państwu jako swoje i przez to szybciej dostać maszynę). Świniaków też nie chowamy na rządowej mieszance. Wszystkie ze swego ukarmimy. A jakby mieć jeszcze kilka hektarów...

potąd mam tej wsi — soltysova powie o wszystkich, ale pomyśli tylko o niektórych. — Co za ludzie! Aż wstyd o tym mówić. Zachciało się im remizy. Mąż się tym zajął, bo jest też naczelnikiem straży. Za psi grosz, sto tysięcy, kupili stodołę, piękny plac i chlewnię. Zebrali na to po 200—300 złotych od każdego, zarobili na jakiejś zabawie. Ale niektórym zaraz się to nie spodobało: niepotrzebne. Teraz na wesela i zabawy przychodzą wszyscy, ale wtedy tak pobili męża, że, biedak, siedział w strudze.

— Pijany był, to spadł — replikują ci ze skraju wsi. — A że należałoby mu się, to inna sprawa. Dwa-dziesiąt pięć lat soltysoje i jeszcze nie dobrego dla wsi nie zrobił. U nas kawałek drogi trzeba dobru-kować, oddał kamienie na inną wies. Pieniądze na szkołę, remizę i klub się zebrali, podmurówkę zrobili; nie, odkręciło mu się, lepiej kupić jakąś stodołę. Chcieli ludzie nawet w czynnie to zrobić, ale przecież nie może tak być, żeby tyle ważnych instytucji u „dworusów” się znalazło, choćby nawet tu plac był za darmo. Nie będzie u nas dobrze, bo my i oni to dwa różne światy. I choć wieś jest jedna, zawsze będziemy po drugiej stronie drogi.

Fot. GABOR LÖRINCZY

interpretacje



1. Możesz sobie wyobrazić ten strach? Wyjdiesz i zabłądzisz. Albo wpadniesz pod samochód, pod pociąg, do wykopu. Wykopy są najgroźniejsze — nie dają odbić akustycznych. Bariere strachu trzeba przelamać, bo tylko przez nią jest wyjście do życia. Wiesz już, jak należy się poruszać. Instruktor daje łaskę do ręki i mówi: idź! Idziesz i wpadasz na drzewa, na betonowe słupy, na ludzi. Potykasz się o krawężniki i nierówne płyty chodnika. Jeszcze nie umiesz trafić łaską tam, gdzie należy; nie potrafisz odbierać subtelnego echa odbitego od ścian, ledwie wyczuwalnego promieniowania termicznego. Z natłoku akustycznych informacji nie potrafisz wyodrębnić najważniejszych. Z hałasu silników samochodowych, stukotu butów i gwaru rozmów nie wyłowisz na czas miękkiego szelestu liści i natychmiast zostajesz ukarany otarciem skóry na pniu drzewa. Niby więc umiesz chodzić, ale ciągle liczysz na instruktora. Jest obok; milczący, ale do niebezpieczeństwa nie dopuści. Do domu zabiera cię brat. Dom już poznałeś.

w zasięgu ręki. Ale na drodze znalazł się jeszcze ten rów z wodą, do którego wpadłeś po pas. Tak, wykopy są najniebezpieczniejsze. I betonowe wazony z kwiatami na chodnikach; o nie niewidomi najczęściej obijają sobie nogi.

ALICJA BASTA

szkoła

2. Punktualnie o siódmej do gabinetu nr 9 szpitala sanatoryjnego „Krystyna” wchodzi szczupły, brodaty mężczyzna w ciemnych okularach. Kolejka usadowiona w fotelikach pod ścianą jest jeszcze senna, nieskora do wymiany zdania. Tylko nowi pragną wiedzieć, czy dobrze trafili. Bo może by zmienić poszukac lepszego? Na to porozumiewawczo uśmiechy dawnych pa-

jakby marynarskim, krokiem; to podświadome opóźnianie ruchu daje dłuższy czas reakcji na przeszkodę. Ruchy rąk badających przestrzeń też są powolne. Ale w gabinecie, gdy ma już pacjenta na kozetce, ruchy stają się pewne i stanowcze. — Te

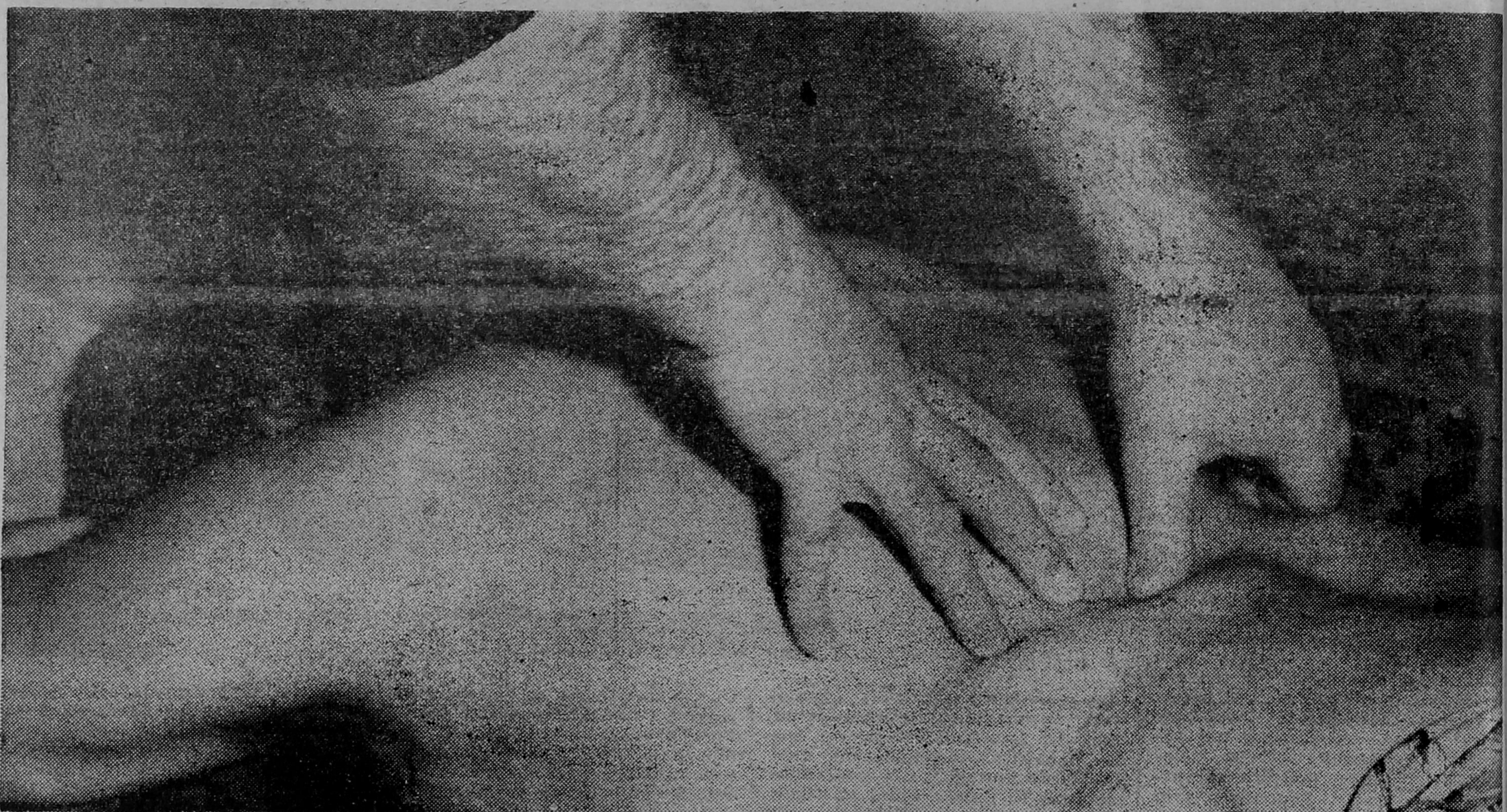
kręgi mogą powodować bóle żołądka — mówi przesuwając palce wzdłuż kręgosłupa. A to nieładne przesunięcie w kręgach szyjnych — zawroty i bóle głowy, także drętwienie rąk. Pani pewnie godzinami siedzi przy biurku. Ile ten kręgosłup ma lat, jeśli to nie tajemnica?

Masuje kończyny po złamaniach i ludzi unieruchomionych w wózkach

siąść. Wybierasz natychmiast: ja najdalej od domu, dawnych znajomych, litości przyjaciół i politywa niechętnych; kraniec Polski — spółdzielnia inwalidów w Suwałkach. Nowy pracownik jest zwalniany z normy w pierwszych miesiącach, nim nauczy się pracować. A ty już w drugim miesiącu wybraśz normę, później regularnie przekraczasz. Nie wiesz, co to znaczy źle pracować.

To ojciec uczył cię reguł dobrej pracy. Nie bił, nie krzyczał, ale jak zrobiłeś nie tak, poprawiał dotąd, dopóki nie było dobrze. Zostawia narzędzia po pracy, ojciec nawet nie upominał, ale chował tak, że potem przez pół dnia szukałeś. Wtedy ojciec pytał: ile czasu zabrałoby ci odłożenie pilnika na swoje miejsce? To się teraz bardzo przydaje. Ociemniały może funkcjonować jedynie w żelaznym rygorze wewnętrzny. Każdy przedmiot musi być położony na właściwe miejsce, choćbyś padał ze zmęczenia.

Ojciec prowadził poletka doświadczalne. W specjalnych zeszytach wpisywało się daty siewów, zabiegów pielęgnacyjnych, zbiorów. D



Choć jesteś najlepszym uczniem, szybko piszesz na maszynie i czytasz bez trudu Brajla, wiesz, że prawdziwa próba jest dopiero przed tobą.

Przed Bożym Narodzeniem postanawiasz: co tam będę czekał na brata... i proponujesz chłopakowi z twoich stron wspólną podróż. Tamten trochę widzi, więc wejście do pociągu w Chorzowie, przesiadka w Katowicach i potem w Łodzi, odbywają się bez specjalnych kłopotów. Ale teraz jesteś sam w kolejce podmiejskiej. Liczysz stacje, by nie minąć swojej. Już jesteś na schodach wspierany pomocnymi rękami, już peron pod stopą, gwizd kolejki cichnący w oddali.

Dochodzi północ. Koła samochodów mlaskają na jezdni, skrzypi wiatr w gałęziach drzew, siąpi dokuczliwy deszczyk. Trzeba przejść na drugą stronę szosy prowadzącej z Łodzi do Wrocławia. Nasłuchujesz, wydobywasz z głębi nocy najwłaściwszy moment i przechodzisz te kilka metrów jezdni. Przystajesz na chwilę, aby nabrać odwagi przed dalszą drogą i w tym momencie następuje uderzenie. Na szczęście tylko w podróżny neser. Pospiesznie zbierasz wyrzucone z rozwartej walizki ubrania.

Należy teraz, idąc wzdłuż szosy, dotrzeć do drożki prowadzącej do domu. Nie wymacałeś jej łaską, niestety, więc wracasz do miejsca startu. Tylko jak je odnaleźć? Niech ktoś zawiąże sobie szeluzki oczy, niech wylądzie w mokrej, zimowej nocy i niech błądzi przez sześć godzin szukając drogi powrotnej, i tak nie będzie czuł tego samego przez prosty fakt, że po tych sześciu rozpaczliwych godzinach jednym ruchem ręki otworzył światło swoich oczu.

Dopiero nad ranem dotarłeś do ruin starej cegielni. Dom był niemal

ciętów. Wysoka, ruda, o bujnych kształtach, obcisniętych szlafrokiem fratek o fasonie wieczorowej sukni, uśmiecha się tajemniczo: — Czy dobry?

Nauczycielka pod trzydziestkę z wyraźnym bocznym wygięciem kręgosłupa: — Jestem tu czwarty raz i zawsze proszę tylko do pana Bogusława.

Hutnik z Ostrowca, najmniej senny, wysławia się obszerniej: — Przyjeżdżają tu od lat z Warszawy, Łomży, Łodzi i Gdańska, choć z bliższych okolic najczęściej, czyli Kielce, Tarnowa, Krakowa. Jeden

inwalidzkiej, weterynarzy, chorych na brucelozę, którym może jedynie przynieść ulgę w bólu i tłuszczołow, leczących zaburzenia przemiany materii. Za swoje powołanie uważa jednak kręgosłup. Tu może wykazać intuicję, inwencję i wiedzę. I co za radość: postawić na nogi człowieka skazanego.

Przyjechał kiedyś w lipcu pacjent o lasce, w serdaku z kozucha. Niesety, ale już przygotowany na wózek inwalidzki. Poruszał się w tempie pół kilometra na godzinę i chciał tylko jednego: żeby mniej bolało.

— Pokaż no pan ten kręgosłup!

charakterów

drugiemu go poleca, bo jak człowiek trafi na fachowca, to chętnie nim obdzielić wszystkich potrzebujących, jakich zna.

Brodaty mężczyzna, już w białym kitlu, wychodzi z gabinetu: — Proszę, kto pierwszy do mnie? — Czekaj przy drzwiach. Pierwsza jest nauczycielka.

Masażysta ma dla każdego pacjenta 20 minut, w co wlicza się mycie rąk przed i po zabiegu oraz krótki odpoczynek. Człowiek o takiej utracie wzroku dostaje pierwszą grupę inwalidzką. Jeśli jednak nie chce wejść do społeczności niepracujących, związek niewidomych broni jego praw — 6 godzin pracy i tylko 17 pacjentów w tym czasie.

Pacjenci pilnują swoich terminów, ale gdy w sprawnym przebiegu kolejki coś się zaczyna i zgłasza się jednocześnie dwóch, masażysta bierze obie karty zabiegów i kieruje się po wyjaśnienia do pań planujących przyjęcia. Idzie środkiem korytarza dość wolno, lekko kołysząc się,

— I co, panie doktorze? — zapytał pacjent po badaniu.

— Tańczyć pan pewnie nie będzie, lecz chodzić... lepiej ode mnie. Ale jeden pobyt w Busku nie wystarczy, trzeba pomóc kręgosłupowi.

W następne wakacje ten pacjent przysłał pozdrowienia ze Stanów Zjednoczonych, gdzie wybrał się do brata. Od kilku lat regularnie, rok w rok, przyjeżdża do pana Bogusława na normalne skierowanie sanatoryjne, a co parę miesięcy — prywatnie, na dodatkowe seanse.

3. Wyobraź sobie, że skończyłeś szkołę rehabilitacji. Nauczyli cię na powrót chodzić, pisać i czytać. Masz żyć jak inni: pracować, zarabiać, wydawać pieniądze, marzyć się i cieszyć. Nikt nie ukrywa, że o kłopoty będzie znacznie łatwiej. W razie czego jest związek niewidomych.

Masz teraz zdecydować, gdzie o-

wszystkiego wciągnął swoich trzech synów. Razem uprawiali te swoje dwadzieścia hektarów. Wszystkich wykształcił na takich rolników, którym się opłacał ten zawód. I ty też zaczynałeś już samodzielne gospodarowanie...

Dlatego praca w spółdzielni wydała ci się banalnie prosta — kilka ruchów powtórzonych kilkadziesiąt razy i już szczołka gotowa. Ale to było poniżej twoich możliwości — znacznie poniżej — ambicji.

Cóż więc pozostało ambitnemu człowiekowi, który stracił wzrok w dwudziestym szóstym roku życia? Tylko szkoła masażu. I taki był warunek przy zawieraniu ślubu: żona zgodzi się na całe dwa lata twojej nauki.

Kraków — chyba najbliższe miasto. W żadnym innym nie chodzić tak dobrze. Bo trzeba wiedzieć, że lepiej się idzie wąskim chodnikiem niż szerokim, w dużym ruchu niż w małym, przy wielości przeszkód niż przy ich braku. Najgorsze są obszerne place i puste wiejskie drogi.

Z Krakowa pochodzą też chyba najsympatyczniejsi pacjenci. „Panie Boguniu — mówiła pani Marta Stebnicka — ja ciągle mam dla pana bilet do teatru. Kiedyż pan wreszcie się wybierze?” Redaktor Nencki zapraszał na zwiedzanie swojego prywatnego muzeum zbiorów sztuki arabskiej, a profesor Gryglewski, który odkrył prostacyklinę, hormon przeciwniażdżycowy, napisał na swojej książce: „Panu Bogusławowi Korczakowi z podziękowaniem za wyprostowanie kręgosłupa”.

4. Zrosniętą po złamaniu kończynę normalnie masujesz; nie więcej nie wymyślisz. Za to przy kręgosłupie jakiegoś pola do inwencji! Weh-

postaw



rodzenie kręgosłupa. Nie potrzeba oczu, aby odkryć chore miejsca. I naczaj ukladajac sie kregi, inaczej napinaja miesnie i skora. Dobry masazysta potrafi wyczuć palcami nawet drobny siniec. Nie potrzeba rentgena, aby „zobaczyć” zwyrodnienie kregow. Ale mogą one powodować różne objawy. Dlatego dobry masazysta rozmawia z pacjentami. Ciagle zdobywa nowe informacje o przyczynach i skutkach, a jednocześnie stara się wzbudzić zaufanie i wiarę w leczenie.

Pani w srednim wieku narzeka na bóle krzyza, choć zdjęcie rentgenowskie nie potwierdziło uchwytynych zmian zwyrodnieniowych. Ano, przyjrzyjmy się bliżej kregom lędźwiowym. Rzeczywiście zwyrodnienie nie widać, ale dwa kregi są leciutko zapadnięte. Prawdopodobnie uciskają korzonki nerwowe i stąd te bóle. Trzeba wyciągnąć kregi na ich właściwe miejsce. Przy okazji zniknie nocne drętwienie nóg.

Starszy pan napomyka mimochodem, że leczy się od dawna i bezskutecznie na nerwicę żołądka. Popatrzmy więc na kregi piersiowe th-6 i th-7, prawdopodobnie uciskają nerwy obsługujące żołądek, powodując wydzielanie kwasu solnego. Leki nie pomagają, skoro istnieje stale pobudzenie mechaniczne. No cóż, trzeba będzie wepchnąć te kregi na miejsce.

Tak, kręgosłup wymaga intuicji, wrodzonej zdolności manualnych i wiedzy. Ale jaka satysfakcja, gdy po trzech tygodniach z gabinetu masażysty wychodzi inny człowiek. Czy można się dziwić, że wraca potem jak najczęściej i przysyła listy z podziękowaniami?

O pacjentów nietrudno, wystarczy dobra praca — powiadasz zawistnym. Najtrudniej o wiedzę. W Polsce publikacji o manualnych sposobach leczenia kręgosłupa — zwanych przez niektórych kregarstwem — jak na lekarstwo. W Braju praktycznie nie ma ich w ogóle. Profesor Musiol uczy wprowadzić w Piekarach Śląskich leczenia manualnego, ale wyłącznie lekarzy. Masażysty, d. sponujący największą sprawnością manualną, nie mają tam wstępu. I na studia, na kierunki rehabilitacji ruchowej, niewiedzi nie są przyjmowani; po cóż władze uczelni mają sobie fundować dodatkowe zajęcia z układaniem indywidualnych programów studiów? Tymczasem u dorosłych nastawiaczy kregow czekają na pomoc pacjenci po kilka miesięcy.

5. To pacjenci najczęściej nie pozwalają zapomnieć o tym, o czym pamiętać nie chcesz. „Panie Bogusiu — pytają — jak to się stało?” „Teściowa uderzyła mnie tłuczkiem w głowę za mocno” — powiadasz. „Zartowniś z pana” — mówią i domagają się prawdy.

Znasz na tyle anatomie i fizjologię, by wiedzieć, że odlejonej i pofalowanej siatkówki żadna znana metoda medyczna nie przywróci do właściwego stanu. A jednak... Byłeś u Harrisa i Nardellego, poszedłbyś wszędzie, gdzie pojawiłby się cień, ale cień cienia nadziei, choć powiedziałeś sobie kiedyś — po tych dwudziestu miesiącach pobytu w szpitalu, po tych sześciuset dniach huśtawki między nadzieją a rozpaczą, po kilku operacjach bez rezultatu i wielomiesięcznym unieruchomieniu w szpitalnym łóżku — że nie wolno oglądać się wstecz.

Co by było, gdybyś wtedy, jako dwudziestoletni chłopiec, nie znalazł dziwnego wiecznego pióra, które wybuchało ci w rękach, uszkadzając przy tym jedno oko? Dlaczego urodziłeś się taki ciekawy świata? Wszystko musiało zobaczyć. Czy tamto zranienie miało jakiś związek z późniejszym wirusowym zapaleniem siatkówki? Czy leczenie było właściwe? Czy nie należało pojechać do profesora Krwawicza?

Od takich pytań można tylko oszaleć. Już w Suwałkach powiedziałeś sobie: iść można tylko do przodu. Dotąd ci się to udaje: szkoła masażu, ukończona z wyróżnieniem, praca nie bez sukcesów, normalne życie domowe z żoną i dwójką dzieci, ładne mieszkanie, umeblowane już w dobre kryzysy, telefon, pełna lodówka. Nie masz samochodu — tej jednej przyjemności nie potrafisz sobie w żaden sposób zrehabilitować.

Gdyby nie było już do czego dążyć, zostają jeszcze studia. Na razie uczelnia i Główny Komitet Kultury Fizycznej skutecznie do tego zniechęcają. Zawzięłeś się? Życzę ci sukcesu.

Przed trzydziestu laty przyjechała do Łomży. Zrezygnowała z pracy asystentki w Muzeum Kultury Ludowych w Młocinach pod Warszawą, aby nad Narwią, na zlecenie warszawskiego Muzeum Narodowego, przeprowadzić selekcję zbiorów Muzeum Regionalnego, a potem nim kierować.

— Chciałam wyjechać gdzieś na prowincję, bo uważałam, że tam jest więcej do zrobienia niż w dużym mieście. Zgodziłam się na Łomżę, która wtedy była o wiele mniej rozbudowana niż obecnie — mówi.

Muzeum działało w kamienicy czynszowej przy ulicy Świerczewskiego. Jego twórcą i duchem opiekuńczym był Adam Chętnik. Dysponowało dwoma salkami. W jednej z nich była stała wystawa bursztynów, opracowana przez Chętnika. Młoda kierowniczka, Jadwiga Nowicka, zabrała się przede wszystkim do dzielenia zbiorów na grupy według regionów. Za zgodą autora — unowocześniła także wystawę bursztynów i przygotowała własną pn. „Sztuka kurpiowska”.

Kultura ludowa interesowała ją od dawna, dlatego plany Chętnika dotyczące restauracji Skansenu przyciągała za własne, ale wówczas można było realizować jedynie w marzeniach.

Stały się wtedy modne wystawy rolnicze. Pierwsza odbyła się w Łomży w 1954 roku. Zaproszono Muzeum do współpracy.

— Pokazaliśmy — wspomina pani Jadwiga — wnętrze chaty kurpiowskiej w przekroju, pełne sprzętów, ozdób, a ponieważ była to chata sprzed 70 lat, także obrazów i innych znamion religijnych. Tak się to wszystkim spodobało, że w roku następnym mogliśmy wypełnić niemalą część wystawy „Historią przemian zbóż”. Wśród żaren były dwa egzemplarze pochodzące ze zbiorów Zygmunta Glogera. A stało się to dzięki temu, że po śmierci wielkiego etnografa i krajoznawcy Adamowi Chętnikowi powierzono przetransportowanie jego zbiorów do Warszawy, miał więc moralne prawo do ich wypożyczenia. A że zostały później w łomżyńskim Muzeum, to już całkiem jasna sprawa. W trzeciej wystawie rolniczej braliśmy udział ekspozycja „Historia rolnictwa”. Najważniejsze w tym jednak było to, że oswoiłszy ludzi z wystawą na wolnym powietrzu.

Po wystawie rolniczej pozostały pawilony-brogi kryte słomą, prowizoryczna chata kurpiowska, a także trochę nowych eksponatów. Wszystko to powędrowało na nadnarwiańską skarpę w Nowogrodzie.

Ślub z Adamem Chętnikiem odbył się rok przed ostatnią wystawą. Niedomagali już na zdrowiu, no i ciągle jeszcze pracowali w Warszawie, więc pani Jadwiga niejednokrotnie zmuszona była sama sobie radzić z niezlicznymi pracownikami na początku odbudowy Skansenu. Mąż jednak służył zawsze doświadczeniem i dobrą radą. Trochę pomógł ówczesny kierownik szkoły w Nowogrodzie: przychodził z uczniami pracować w ogrodzie. Pierwsze pieniądze nadeszły ze SFOS-u (choć był to społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy, wspierano nim wiele różnych przedsięwzięć w całym kraju) za sprawą Adolfa i Edwarda Ciborowskich, którzy odwiedzili Chętników w Nowogrodzie. Edward był prezesem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, a Adolf, architekt — szefem SFOS-u. Dzięki 70 tysiącom dotacji udało się przygotować ekspozycję bartnictwa puszczańskiego (w części opalała z wojny pozostałość dawnego Skansenu), a także zestawić pierwszy autentyczny przydomowy wiatrak.

I tak zaczął się renesans w dziejach kurpiowskiego muzeum na wolnym powietrzu w Nowogrodzie. Pani Jadwiga dzieliła swój czas między Muzeum w Łomży a Skansenem. Jedność obu tych placówek stała się faktem wówczas, gdy Adam Chętnik powrócił do Nowogrodu na emeryturę. Całe lata pracowali tam razem, jedynie na jesień i zimą przenosili się do Łomży do Muzeum przy ulicy Sadowej.

— Byłam i jestem uczennicą Chętnika — mówi pani Jadwiga. — To on rozpałił we mnie umiłowanie kultury tego właśnie zakątka Polski, bo umiłowanie innych regionów Polski wytworzyło we mnie krajo-

znawstwo. W czasach mojej młodości znajomość krajin geograficznych, regionów etnicznych, obyczajów, zabytków historycznych i okazów przyrody należała do podstawowego wyposażenia licealistki, szczególnie jeśli ta miała zawodowe plany w kierunku pedagogicznym. Przedtem bowiem pracowałam przez 13 lat jako nauczycielka szkół średnich: w Maciejowie, Sandomierzu, Busku Zdroju i Gdańsku-Wrzeszczu.

W 1958 roku Łomża, Nowogród i Wizna, trochę wcześniej niż inne miasta, obchodziły swoje 1000-lecie. Wtedy spoczął w najwyższym miejscu Skansenu pamiątkowy kamień.

— Niektórzy skrupulaci mieli do władz miejscowych trochę pretensji za ten pośpiech, ale łomżynianie bardzo pragnęli zwrócić uwagę ludzi, władz wyższych, opinii społecznej na bogatą i ciekawą przeszłość północno-wschodniego Mazowsza, tę daw-

na, i tę nieodległą, a przecież tak szybko wówczas znikającą. Wysiłki Muzeum przy organizowaniu Skansenu, przygotowywaniu wystaw w Muzeum łomżyńskim i poza nim zaowocowały tym, że Skansen znalazł się wśród placówek stale dotowanych przez Powiatową Radę Narodową. W następnych latach co roku składaliśmy jeden obiekt.

Śmierć Adama Chętnika nie przerwała pracy ani w Muzeum, ani w Skansenie. Jadwiga Chętnikowa utrzymywała jego dzieło, rozbudowywała Skansen, ale także wzbogacała je własnym dorobkiem. Mimo ciągłego nawału zajęć opublikowała kilka prac: „Muzeum Kurpiowskie na wolnym powietrzu w Nowogrodzie nad Narwią”, „Przewodnik po Łomży i okolicach” (wspólnie z Donatą Godlewską); jest autorką plansz barwnych w albumach poświęconych strojom łowickim i kurpiowskim oraz kilku artykułów, spośród których ceni szczególnie „Rośliny jadalne dziko rosnące w piosenkach kurpiowskich” oraz „Kurpiowskie palmy wielkanocne i konkursy w Łysym”, które przez 8 lat tam organizowała z pracownikami Muzeum i miejscową ludnością. Na zlecenie warszawskiego PTTK opracowała „Przewodnik po Kurpiach”. Opracowała też konspekty ponad 20 większych wystaw, w tym kilku statych.

Będąc kustoszem Muzeum od lat służy pomocą magistrantom piszącym prace na temat Skansenu i działalności Adama Chętnika. Sporo też czasu poświęca wygłaszaniu dla radia, szkół, Towarzystwa Łomżyńskiego, młodzieży akademickiej pogadanek regionalnych, uzupełnionych śpiewem i muzyką kapeli przy-muzealnej.

Mieszka w Nowogrodzie. Mimo emerytury nadal niemal codziennie pracuje w Skansenie. Opracowuje pełną bibliografię prac twórcy Skansenu i (razem z kierownictwem i pracownikami Muzeum) przygotowuje wystawę, która w przyszłym roku upamiętni setną rocznicę jego urodzin.

— Tak szybko przyszła ta emerytura — mówi z żalem — że nie zdążyłam jeszcze zestawić kilku obiektów. Ale są, składowane w częściach, czekają na swoje drugie życie.

Fot. GABOR LÖRINCZY

HENRYK GAŁA

kurpiowska miłość



zbliżenia



kontakty kontaktów

Poszukuję kobiety o imieniu Stanisława, która obecnie mieszka w Łomży, a w czasie okupacji pracowała w Prusach Wschodnich w Niden. Po wyzwoleniu odwiedziła swoją koleżankę — Teresę w Białymstoku.

Panią Stanisławę proszę o kontakt listowny lub osobisty w barażo ważnej sprawie.

TERESA MAJEWSKA
ul. WIENIAWSKIEGO 10/2
GLUCHOŁAZY

Nazywam się Ziemek. Mam 12 lat, a moja siostra ma 6 lat. Długo prosiłiśmy rodziców, aby wyrazili zgodę na posiadanie własnego pieska. Ze swoich oszczędności kupiliśmy razem z Ewą małego wilczurka. Przez trzy miesiące wychowywaliśmy go i uczuliśmy. Był już taki mądry. Bardzo go z siostrą kochaliśmy. 2 stycznia Czang, bo tak się nazywał nasz piesek, wyszedł na dwór i nam zginął. Przez cały tydzień szukaliśmy go po całym osiedlu. Wywiesiliśmy dużo ogłoszeń i nic.

Nasz piesek był czarny, miał jasne podbrzusze i łapki, około 50 cm wzrostu, wiek — 3-4 miesiące. Wydaje nam się, że ktoś go zabrał. Dlaczego? Czy ten ktoś nie wie, jaką wyrządził nam krzywdę? Nie chodzi nam o stratę materialną. Mammy jeszcze oszczędności i znalazła dostanie od nas dużą nagrodę.

Bardzo kochaliśmy naszego Czangusia. Teraz tęsknimy za nim, a on za nami. Czy Czang do nas wróci?!

ZIEMEK I EWA DEPTUŁA
ul. SŁOWACKIEGO 6/74
ŁOMŻA

Jestem Waszym stałym czytelnikiem. Na ostatniej stronie zamieszczacie „Życie po śmierci” i w związku z tym nie chcę sugerować, że byłem „truposzem”, ale pragnę opowiedzieć o swoim wydarzeniu.

W 1965 roku pracowałem w porcie przeładunkowym w Gdyni. Pewnego razu, podczas nocnego przeładunku cytrusów, kiedy stałem na rampie, załadowany paletą dźwig opuścił mi się na głowę. Straciłem przytomność chyba na 2-3 sekundy i w tym krótkim czasie zobaczyłem całe swoje przeszłe życie. Przeleciał mi przed oczami obraz wojny, ujrzałem swój pobyt na Syberii i inne fakty z życia.

Gdyby nie szybka reakcja dźwigowego, pewnie zostałoby po mnie tylko nazwisko. Po tym wypadku wierzę, że człowiek przed śmiercią ma przed oczyma całą gehennę swej doczesności.

ALFRED ZNOIŃSKI
ŁOMŻA

Kupuję Wasz tygodnik od dawna, czytam z wielkim zainteresowaniem, a wszystko, co jest na ostatniej stronie, wycinam i skrzętnie przechowuję w teczce specjalnie do tego celu przeznaczonej. Ale przed świętami Redakcja zrobiła bardzo brzydką kawał swoim czytelnikom. Ostatni numer tygodnika z ubiegłego roku wydaliście podwójny i to w tak małym nakładzie, że już w czwartek przedświąteczny po południu w całym Białymstoku „ze świecą” nie można było kupić bardzo upragnionego przez mnie egzemplarza „Kontaktów”. Miałam zepsute całe święta.

W Nowym Roku życzę Redakcji samych sukcesów w ciężkiej dziennikarskiej „orce”.

CZYTELNICZKA
Z BIAŁEGOSTOKU

Od redakcji: dziękujemy za życzenia, przepraszamy za „zepsute święta” i prosimy o podanie adresu — wówczas wyślemy Pani upragniony numer „Kontaktów”.

JUŻ PRZY KONCU średniowiecza w wielu okolicach istniał przymus propinacyjny, polegający na tym, że poddanym danego pana nie wolno było nabywać innych trunków niż w rodulinie przez dwór lub uprawnionych przez niego arendarzy. W XVI w., a także w następnych stuleciach, feudalny przymus propinacyjny rozwinął się w całej pełni.

W wielu dobrach za jedno z ciężkich przestępstw uważane było korzystanie z „cudzej” karczmy. Chłop, który np. wstępując do miasteczka na targ zaszedł do „uszczerbkiem pańskiej intraty” do miejskiej karczmy otrzymywał porcję plagi lub też osadzany był w dybach czy w gąsiorze (specjalny przyrząd do umieszczania w nim skazańca w nadzwyczaj niewygodnej i męczącej pozycji). Dość znamienita jest wzmianka z księgi sądowej wsi Kasina, stanowiącej własność klasztoru z 1748 r., w której zarządzający tymi dobrami ojciec ekonom „skarżył się na swawolnych Kasinianów, że biorą gdzie im się podoba gorzałki, a stąd intrata upada i obraza boska dzieje się [...] sądzi o przeor tych wszystkich na karę takową, aby dali każdy z nich po zł. 8 winy i wziął po plag 15, a na potem całej gromadzie surowo przykazuje, aby nigdzie, a osobliwie w Skrzydlonej, nigdzie nie pijali, pod osobliwą karą i grzywnami”. Jak więc z tego widać, w mniemaniu pobożnego przeora korzystanie z cudzej karczmy było nie tylko ciężkim przewinieniem wobec zasad systemu gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej, ale również i „obrazą boską”.

W niektórych dobrach za korzystanie z obcej karczmy chłopów karano w bestialski wprost sposób. Przez „nurzanie w przereblach”, trzymanie jedynie w bieliźnie przez cały dzień w gąsiorze na trzaskającym mrozie, a zdarzały się nawet wypadki zabójstwa na śmierć „zuchwalca”, który się ważył iść do obcej karczmy.

Na tle propinacyjnego przymusu dochodziło do częstych sporów między panami feudalnymi a proboszczami. Panowie nie pozwalali swym poddanym uczęszczać do karczmy proboszczowskiej, duchowni bronili natomiast swego źródła dochodu. Na tle tej rywalizacji dochodziło niekiedy do gorszących sporów między władzą świecką a duchowną. Tak np. w Zielonej Puszcy Kurpiowskiej w Myszynie w drugiej połowie XVII i pierwszej połowie XVIII w. przez długie lata toczyła się ostra rywalizacja między karczmą starościńską a karczmą duchowną, należąca do istniejącej tam misji jezuitów. Starościńscy oficjałści nakładali kary pieniężne oraz batożyli chłopów, którzy „z despektem dla jasnie wielmożnego pana starosty gardzili dworskim piwem” i uczęszczali do karczmy duchownej. Jezuiti znowu nie zgadzali się udzielać sakramentów tym, którzy zamiast „prawowiernego” piwa z karczmy duchownej konsumowali z karczmy starościńskiej trunki, posiadający znacznie mniejsze wartości „duchowne”. [...]

Rola karczmarza w życiu dawnej folwarczno-pańszczyźnianej wsi polskiej była dość różna. Na ogół utrzymuje się pogląd, że byli oni „okiem” i „uchem” pańskim. Z pewnością wielokrotnie musieli spełniać obowiązki dworskich konfidentów. Jednocześnie jednak prawie każdy karczmarz starał się utrzymać jak najlepsze stosunki z gromadą. Niekiedy więc udzielał chłopom rad w walce z feudalnym uciskiem i wyzyskiem. Zdarzały się również wypadki, że karczmarze stawiali na czele chłopskiego ruchu oporu przeciw panom. Spraw tych zatem nie można generalizować i uważać, że karczmarze zawsze byli zausznikami dworu. [...]

KARCZMA WIEJSKA mieściła się zwykle w środku wsi. Tam gdzie był kościół, najchętniej stawiano ją w jego sąsiedztwie, aby parafianie po niedzielnym nabożeństwie mieli do niej blisko.

Niekiedy jednak karczmę budowano w pewnym oddaleniu od wsi,

np. przy trakcie, po którym często jeździli podróżni. Zdarzało się również, że karczmę sytuowano na samej granicy danych włości, aby łatwiej było do niej ściągać przybyśków z innych majątkości. [...]

Karczmy leżące w pewnym oddaleniu od wsi nosiły przeważnie dość charakterystyczne nazwy, a więc Wygoda, Wygódka, Radość, Rozkosz, Rozkoszna, Uciecha, Ucieszka, Hulanka, Podhulanka, Hulajdusza, Zabawa, Wesola, Zgoda, Czekaj, Poczeka, Lowigość, Łapigość, Łapigrosz, Łapiguz, Łowiguz. Ostatni Grosz, Utrata, Piekło, Piekielko, Sodomia, Rzym, Mitrega, Wymysłów, Nazłość, Zawada, Przekora, Wilcza Jama, Sowa, Sowiak itp. [...]

Wewnętrzne wyposażenie karczmy składało się zwykle z prostych drewnianych sprzętów, a więc stołów, ław i stołków. Również wyposażenie izb lub komór, które służyły za miejsce noclegu podróżnych, było bardzo proste. Przeważnie znajdowały się tam tylko szerokie ławy do spania lub też na podłodze czy raczej polepie z gliny rozpościerano świeżą słomę. W niektórych tylko karczmach, dokąd często zajeżdżała szlachta, znajdowały się przeznaczone dla niej alkiezje, aby nie potrzebowała się stykać z „pospółstwem”; tam, obok stołu i ław, znajdowały się jeszcze drewniane zydle itp. Również w takich karczmach dla szlacheckich gości przygotowywano niekiedy specjalne komory do spania, w których stały drewniane łóża z pierzynami i poduszkami. Myto się zwykle w glinianej misie albo pod studnią.

Budynek karczmy spośród innych na wsi wyróżniała wiecha. Stąd też pochodziło powiedzenie: „Od wiechy do wiechy”, czyli od karczmy do karczmy. Znane było również przysłowie „Gdy piwo kwaśnieje, wiechę chowają”.

Podstawą konsumpcji w karczmach na ziemiach polskich był prastawiański napój — piwo. W każdym niemal folwarku znajdował się zresztą prymitywnie wyposażony browar, w którym produkowano je na potrzeby dworu, poddanych chłopów i karczmy. Piwo robiono częściowo z jęczmienia, częściowo jednak i z innych zbóż. Smak takiego piwa, warzonego dla poddanych z najgorszych gatunków surowca, był niezbyt zachęcający. Oto jak pisał znany autor z połowy XVII w. wojewoda poznański,

Krzysztof Opaliński:
„...i pięć każ piwo,
Którym by same trzeba diabły truć
w piekle.”

W karczmach dbających o szlachecką klientelę, obok zwykłego piwa przeznaczonego dla chłopów, dostać było można również i piwo lepszych gatunków, np. tzw. dubeltowe itp., produkowane też w dworskim browarze lub niekiedy sprowadzane nawet z dość odległego miasta, które słynęło z piwowarskiego kunsztu. [...]

WIEKU XVI PO- CZĘŁA SIĘ rozpowszechniać na naszych ziemiach konsumpcja gorzałki. Na temat pojawienia się wódki na ziemiach polskich powtarzane były różne,

dość nieprawdziwe, legendy. Ostatnie badania (Z. Kuchowicz) wykazały, że wódka, wynaleziona przez Arabów w Maroku i mająca tam znaczenie jedynie o charakterze apokaryskim, przyjęła się następnie w zachodniej Europie, a z kolei dalej w Polsce, na Ukrainie i Białorusi, a wreszcie w Rosji. Na ziemiach polskich niemal od początków XIX w. produkcja i konsumpcja wódki były dość niskie. Szczególnie na ziemiach zachodnich nadal niemal wyłącznie zadowalano się piwem. Natomiast znacznie większą rolę odgrywała konsumpcja wódki na ziemiach leżących na wschód od Wisły, a szczególnie na wschodnim Mazowszu, Podlasiu i na Lubelszczyźnie. Tam, zwłaszcza w XVIII w., pito wódki dość dużo. Natomiast na ziemiach ukraińskich i białoruskich dawnej Rzeczypospolitej w XVII i XVIII w. wódka niemal zupełnie wyparła piwo i stała się powszechnie konsumowanym trunkiem.

Wódka w tamtych czasach produkowana była ze zboża, przeważnie żyta, w prymitywnie wyposażonych dworskich gorzelniach lub niekiedy w browarach, które jednak musiały mieć wówczas specjalne dodatkowe urządzenia produkcyjne. Pędzona w prostych pod względem technicznym urządzeniach produkcyjnych wódka posiadała przykry zapach. Dla chłopskiej klienteli nie stanowiło to istotnej przeszkody. Dla ludzi posiadają-



cych jednak większe wymagania za-
prawiano wódkę aniżeli w sposób jak
najtańszy. [...]

Także ze względów oszczędności-
owych starano się upić w sposób jak
najtańszy. Pito więc przeważnie bez
żadnych przekąsek, mieszano gorzał-
kę z podgrzany piwem itp. W sta-
nie zamroczenia alkoholowego po-
budliwość chłopów była dużo więk-
sza niż zwykle, nierzadko więc do-
chodziło do różnych karczemnych
burd i awantur. Chociaż więc wód-
ki nie konsumowano zbyt wiele, jej
właśnie przypisywano różne nega-
tywne przejawy ówczesnego życia
wsi lub małego miasteczka. [...]

Opinia cudzoziemców o polskich
karczmach i zajazdach nie była zbyt
pozytywna. Na przykład podróżują-
cy po Małopolsce w końcu XVIII
w. lekarz śląski, Jan Jakub Kausch,
tak oto opisywał tamtejsze karczmy
i zajazdy: „Podróżny nie ma co ma-
rzyć o gościnnym pokoju, o łóżku,
nie może nawet liczyć, że zaspokoi
głód. Zajazd w mieście czy na wsi
tym tylko różni się od zwykłego
domu, że składa się z jednej wiel-
kiej izby z kominem i ma wielką
stajnię dla koni podróżnych. Kto
przywiezie z sobą znaczny zapas
żywności i inne niezbędne przedmio-
ty, może oczywiście liczyć na zabez-
pieczenie pozostałych drobnych po-
trzeb; kto jednak tego nie uczyni,
dotkliwie odczuje braki na każdym
kroku. [...]”

Możliwość użycia ziemniaków do
produkcji wódki zrewolucjonizowa-
ła nasze gorzelnictwo. Okazało się,
że z określonej powierzchni gruntu
obsadzonego ziemniakami można o-
trzymać kilkakrotnie więcej wódki niż
z takiej samej powierzchni ziemi ob-
sianej zbożem. A wreszcie niewiele
później do gorzelnictwa polskiego
wprowadzone zostały tzw. aparaty
Pistoriusza, dzięki którym z tej sa-
mej ilości ziemniaków można było
otrzymać znacznie więcej wódki niż
w gorzelniach posiadających apara-
turę starego typu.

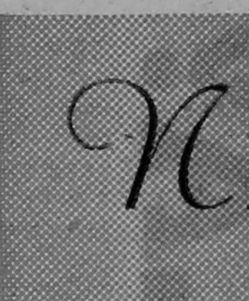
GOTO NASTAPIŁO
dość istotne zja-
wisko gwałtownej
znizki cen wódki.
Prawie w zupeł-
ności wyparła ona
piwo z konsumpcji
alkoholowej sze-
rokiej rzeszy lud-
ności chłopskiej.
Szczególnie w latach trzydziestych
i w początkach lat czterdziestych

XIX w. ceny na wódkę ukształto-
wały się na bardzo niskim poziomie.
Właściciele dóbr ziemskich, posiada-
jący własne gorzelnie i karczmy, za
wszelką cenę dążyli do podwyższenia
konsumpcji gorzałki, której produk-
cja była nadzwyczaj opłacalna. Da-
wano ją więc chłopom w karcz-
mach na kredyt. Na porządku
dziennym były wypadki, że należno-
ści za robociznę nie wypłacano w
gotówce, ale zatrudnionym na fol-
warku chłopskim robotnikom rol-
nym dawano kwity do karczmy. W
różny też sposób starano się rozpi-
jać wieś.

Niskie ceny na wódkę powodowa-
ły, że ludność chłopska konsumowa-
ła ją w znacznej ilości. A skutki pic-
cia wysokoprocentowej wódki były
znacznie niebezpieczniejsze niż kon-
sumowanego poprzednio niskopro-
centowego piwa. Pijaństwo szer-
kich rzeszy ludności stało się jedną
z najpoważniejszych wówczas klęsk
społecznych. Wiele światłym jedno-
stek czy to ze środowiska ówczesnej
inteligencji, szczególnie zaś lekarzy,
czy to spośród duchownych, zarów-
no katolickich, jak i protestanckich,
czy nawet prostych mieszczan lub
chłopów, poczęło występować prze-
ciw pijaństwu. Powstawały różne lo-
kalne organizacje walki z pijań-
stwem, bractwa wstrzemięźliwości
itp. W Krzeszowie, w zachodniej
części Galicji, w 1844 r. w ramach
walki z pijaństwem i karczmą po-
budowany został specjalny pomnik
nagrobkowy dla gorzałki. Domoro-
śli literaci, w niewyszukanych utwo-
rach pisanych wierszem lub prozą,
grzmieni na „diabelski wynalazek”
— wódkę. [...]

Rozpowszechnienie się picia wód-
ki miało również olbrzymie znacze-
nie dla specyficznego nastroju pa-
nującego w polskich karczmach.
Mniej więcej od drugiego ćwier-
wiecza XIX stulecia zmieniła się w
dość poważny sposób utrzymująca się
w nich atmosfera. Podczas gdy po-
przednio karczma stanowiła miej-
sce zabawy całej wsi, gdzie spędza-
no nieraz długie godziny na rozmo-
wach przy piwie, to teraz stała się
ona miejscem konsumpcji wysoko-
procentowej wódki. Kobiетom coraz
to trudniej było przychodzić do
karczmy. Powoli ustalać się począł
zwyczaj, że wypadło im jedynie zja-

wiać się tam w niedziele i święta
w godzinach popołudniowych, gdy
do tańca przygrywała orkiestra, lub
też na różnego rodzaju uroczystości
rodzinne i doroczne. [...]



**ADAL W KARCZ-
MACH** wiejskich
w niedziele lub
święteczne popo-
łudnia odbywały
się tańce. Muzy-
kanci otrzymywali
niekiedy od karcz-
marza jakieś nie-
wielkie wynagro-

dzenie, przeważnie jednak ograni-
czał się on tylko do dania im moc-
no zakrapionego alkoholem poczę-
stunku, natomiast zapłatę za granie
inkasowali oni bezpośrednio od zgro-
madzonych w karczmie gości. Oto
jak, według relacji etnograficznej z
lat już zresztą poułaszczeniowych
z terenu Wieluńskiego, przedstawiała
się niedzielna zabawa taneczna w
karczmie: „Każdy z tańczących pa-
robków opłacić się musi pieniędźmi-
mi lub gorzałką, jeśli tańczą w karcz-
mie w niedzielę [...] Parobcy, któ-
rzy opłacili się grajkowi, zdejmują
z siebie kapoty, nakładają kuse fa-
jeczki tytoniem i te kopacę, długo
chochodzą pośrodku izby dokola jeden
za drugim. Dziewki zaś stoją kup-
kami wedle pieca lub szynkwasu,
czekając spokojnie, rychło którą w
taniec jeden z młodzi zaprosi. Gdy
parobcy nachodzą się już dosyć do-
koko i każdy sobie tancerkę obmyśli,
wołają z kolei: Kaśka, Marysia, a
tak grzecznie zaproszona w tany da-
ma, zrzuciwszy z siebie kaftan, za-
raz przybiega do tego kawalera, co
ją zaprosił, chwytając go za rękę i
podrygając do taktu zaczyna. Kiedy
już wszyscy mają parę, wtedy prze-
downik klasnąwszy kilka razy w
dłoni ujmując w pas swoją dziewczyn-
kę, a za nim wszyscy zaczynają w
prawo i w lewo walcować”.

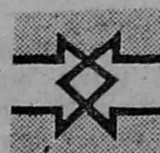
A oto z kolei opis zabaw popiel-
cowych w galicyjskiej karczmie, po-
dany przez autora związanego blisko
z chłopskim środowiskiem i dosko-
nałe je znającego (W. Więcek): „W
środe popielcową skrzypki nie grały
— bo grzech; kielbas i sera nie je-
dli — bo grzech. Natomiast schodzi-
ła się cała wieś do karczmy «klina
wybić» po zapustach. Gdy były śnie-
gi, to saniami; gdy nie było śnie-
gów, to wozami młodzi parobczacy
zwozili, ciągnąc sami do karczmy
młode kobiety, które w miesopusty
«za chłopów się nie wydaly». W
karczmie ustawił Zyd wielki kłoc z
topoli na środku. Młoda mężatka
stare kobiety powrozem żydowskim
do tej kłody przywiązywały, aż się
okupila kwartą wódki, a jej mąż
dwa kwartami. Starzy zaś gospodar-
ze pletli ze słomy długie, grube
baty, «charapy», chodzili po wsi i
bijąc starszych parobczaków pędzili
ich do karczmy do okupienia wód-
ką za to, że się w zapusty nie po-
żenili. Stare baby i chłopci prze-
bierali się rozmaicie i chodzili dom
w dom, zbierali jajka i nieśli do
karczmy, i pili wspólnie za to wód-
kę. Zabawa zawsze trwała cały
dzień w środe popielcową, a kończy-
ła się o północy «gnieceniem sera
twardego»”.

Karczma była wreszcie nadal
miejscem, gdzie odbywały się róż-
ne uroczystości rodzinne. Najczęściej
niewielka chalupa chłopska nie by-
ła w stanie pomieścić wielkiej licz-
by uczestników wesel, chrzcin czy
styp pogrzebowych i dlatego musia-
no korzystać z większego budynku
karczmy. Oto np. opis dotyczący
stypy pogrzebowej w Radomsku,
podany przez Oskara Kolberga:
„Częstokroć już nazajutrz po po-
grzebie sprasza wdowa nieboszczyka
(zwłaszcza jeśli młoda) sąsiadów na
jadło (zwane także: pogrzeb) do
karczmy, gdzie też znajduje się i
skrzypek. Zdarza się nawet, że ten
i ów parobek, podpisując sobie, po-
prosi po obiedzie gospodynię do
tańca: «No, chodźcie imo Maćkowa!»
— Na które to wezwanie ta, niby
wzdrygając się, odpowiada: «Oj, da-
libyście pokój, co mam ta chodzić,
dyć nieboscyk jeszcze nie ostygł!».
Gdy jednak parobek domaga się te-
go coraz natarczywiej, ulega ona
wreszcie i idzie z nim w taniec,
nadmieniając: «No, to chyba załob-
nego!» [...]

BOHDAN BARANOWSKI
Fot. GABOR LÖRINCZY

Bohdan Baranowski: „Polska karczma.
Restauracja. Kawiarnia”. Zakład Narodo-
wy im. Ossolińskich, Wrocław 1979. Au-
tor kandyduje do Nagrody i Medalu
Zygmunta Glogera.

spiećcia



W wyniku zbyt późnego (wyma-
gany termin: trzy miesiące przed
końcem roku) podjęta przez WRN
uchwały „zawieszającej uchwałę o
obowiązkowym ubezpieczeniu zwie-
rząt” — wieś łomżyńska przez co
najmniej stycznia tego roku nie bę-
dzie objęta ubezpieczeniami w ogó-
le. Nasz zaprzyjaźniony koń roboczy
odmówił na ten temat uśmiechu.

Wywieszka w kiosku na rogu pla-
cu Kościuszki i Nowogrodzkiej w
Łomży: „Przyjęcie towaru do godz.
14.00”. Za godzinę: „Przyjęcie towa-
ru do godz. 15.00”. Po upływie pięt-
nastej: „Przyjęcie towaru do godz.
16.00”. Nie pierwszy to fakt zalania
fałą dobrobytu.

Mieszkańcy wsi Wścieklice od
dłuższego czasu domagają się zwro-
cenia — bezprawnie zagarniętych
im przez SKR w Kolnie — pienię-
dzy z Funduszu Rozwoju Rolnictwa.
O pomoc i interwencję zwrócili się
już do redakcji „Kontaktów” i Tele-
wizji Polskiej. Oto jej skutek: emi-
sariusze Wojewódzkiego Związku
Rolników, Kółek i Organizacji Rol-
niczych zwołali błyskawiczne zebra-
nie, na którym usilnie namawiali
do założenia Kółka Rolniczego, gdyż
rozwojczy SKR może — ich zda-
niem — odmówić wsi świadczenia
usług. Po spóźnionej modzie na hip-
piesów, punków i rock — chcemy
doszłusować w restrykcjach?

Personel pawilonu obuwniczego
przy ul. Bernatowicza w Łomży tak
rozsmakował się w nie tak dawnych
bosych czasach, w których rzadko
dostarczany towar, w obawie przed
stratowaniem, wydawał przez o-
kienko, że i obecnie, choć półki
przepełnione świeżymi butami, gdy w
kolejce zgromadzi się dziesięć, pięt-
naście osób — z ochotą wraca do
„dystansującej” tłum metody. Prze-
strzegamy, że grozi to oderwaniem
od kas. Wypłaty.

Od czterech miesięcy mieszkańcy
bloku przy ulicy Prusa 3 w Łomży
nie mogą się doprosić naprawy
zbiorczej anteny radiowo-telewizyj-
nej. „Nie tylko ręce opadają” —
mawia w takich przypadkach Zyg-
munt Kałużyński. A jednak nie prze-
widział anten.

Na wojewódzkiej naradzie PRON-u
rolnik z gminy Klukowo oświadczył,
iż o ile przed reorganizacją wieś
prawie nie widziała gminnej służ-
by rolnej, teraz nie widzi jej w o-
góle. Pora na reorganizację służb
okulistyczno-optycznych.

W „Kontaktach” ukazał się tekst
opisujący piekło mażeńskie. Miesz-
kańcy pewnej wsi łomżyńskiej zaczęli
piętnować — Bogu ducha winną
— rodzinę. Nim się ujrzy w kimś
diabła, może wpięrować należałoby się
obejrzeć za siebie. A nuż spod bie-
luchnych anielskich piórek wystaje
czarci chwost?



Namawiała mnie ktorejs Gwiazdki: córka, żeby zakraść się w wigilijną noc w poblize jakiejś obórki i posłuchać co mówią zwierzęta. — One nie rozmawiają tak sobie. — w ogóle — tłumaczyłem dziecku — ale na temat swojego gospodarza i tylko on może je usłyszeć. — Przecież mamy kurę i koguta to możemy ich posłuchać — upierała się córka. Chcąc pozbyć się natręta użyłem pewniaka. — Kury nie potrafią mówić ludzkim głosem, nawet w Wigilię. zapytała pani w szkole. — Dziecko popatrzyło na mnie z politowaniem i zaprawionym ironią głosem wyrecytowało: — Przecież one wcale nie muszą mówić po ludzku; może to ludzie rozmawiają po kurzemu. — Racja — przyznałem w duchu i zgodziłem się na wyprawę posłuchową.

Wypadło jednakże inaczej. Wigilijny wieczór spędziłem w drodze. W pewnej chwili, niezbyt daleko od domu, moja taradajka przestała ciągnąć. Zasłużony wrak polskiej motoryzacji w siódmym roku życia nie wytrzymała, coś w nim pękło, czy zatkało się. Stałem na pustej drodze, w pewnej odległości od lasu, za którym błyskały światła ludzkich siedzib. Pogoda była jesienna, z niewielką obietnicą przymrozku, więc ruszyłem rażno po pomoc. Już w pierwszej zagrodzie zobaczyłem młodego człowieka myjącego warczący pojazd. Poprosiłem o pomoc.

— Już umyłem — odpowiedział przeciągle. — Na pasterkę pojedziemy, to traktor musi być czysty, a mróz się bierze i potem nie będzie mógł go obmyć.

Okazało się jednak, że za tysiąc złotych nie jest groźne zamrażanie wody, więc pojechaliśmy przyholować mój pojazd. Do pomocy zabrał się z nami jeszcze sąsiad. I dobrze, bo jak się okazało, syrena była w tak ciężkim stanie, że szkodził jej już nawet pobyt na świeżym powie-

ZYCIE TOWARZYSKIE

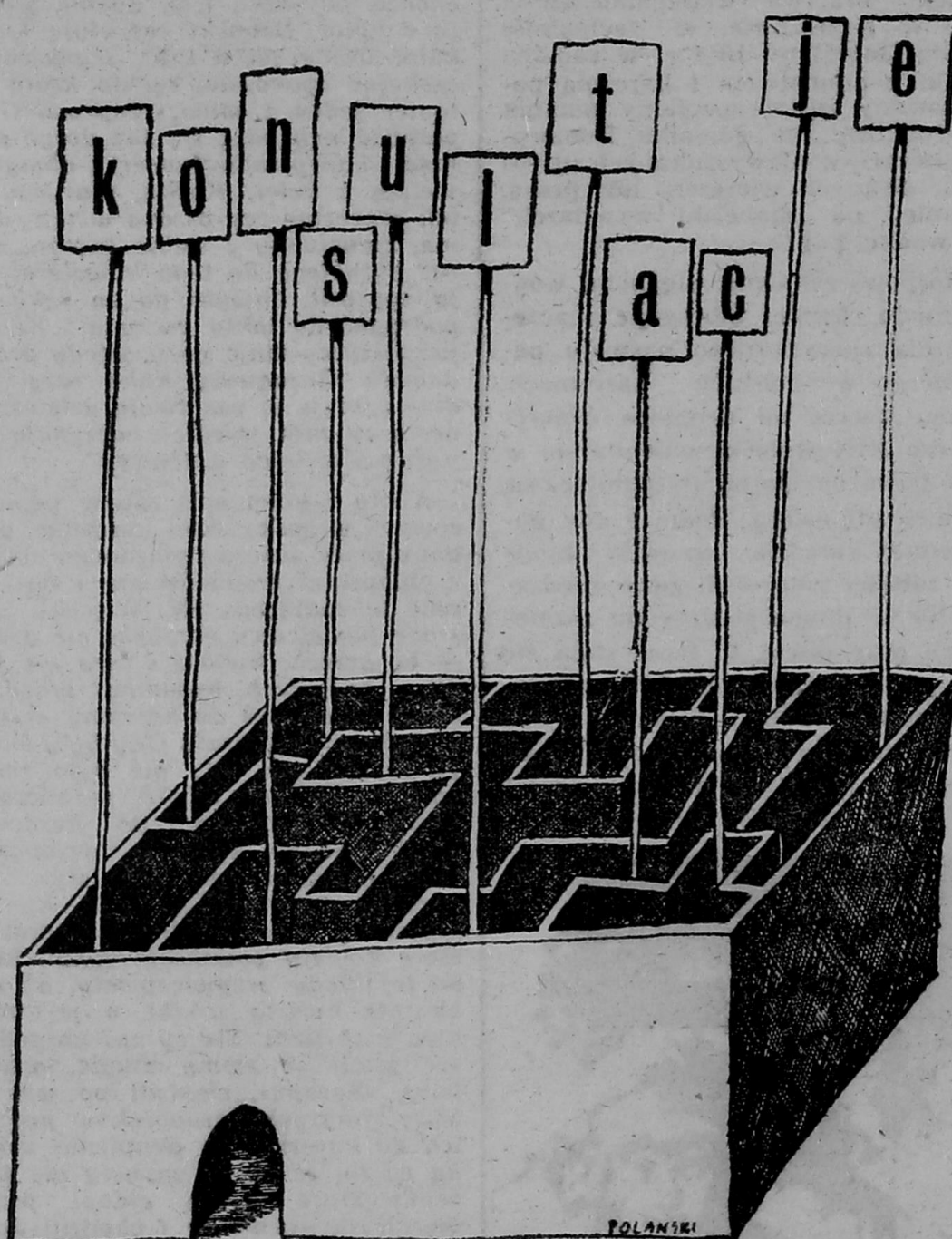
Powstrzymałem się ostatnimi czasy od korzystania z usług kolei, podejrzewałem bowiem, że to nie przyjemnego. Człowiek przyzwyczajony do wyrzeczonych stosunkowo łatwo odmawia sobie podróży pociągami, zwłaszcza jeśli żaden z mieszkających dalej krewnych i znajomych nie żeni się, nie umiera ani nie wyjeżdża na saksy. Doniesiono mi jednak, jakoby linia Białystok—Warszawa została przed Bożym Narodzeniem zelektryfikowana, co nie może oznaczać nic innego, jak tylko polepszenie komfortu jazdy oraz skrócenie czasu podróży. „Gazeta Współczesna” porównała nawet to wydarzenie z oddaniem do użytku kolei Warszawa—Petersburg, ktoś inny — z wynalazkiem maszyny parowej czy też kamizelki kuloodpornej, dokładnie nie pamiętam.

Muszę przyznać, że coś z tej euforii, rozświetlającej niespodzianie końcówkę ciemnego roku 1983, udziałało się i mnie. Na dodatek któryś z ośrodków badania opinii publicznej podał do wiadomości, iż Polacy cenią sobie obecnie najwyżej życie rodzinne, a zaraz potem — czas wolny. To mnie ośmieliło, niestety. Którejś wolnej soboty, dla większej pewności — po południu, zdecydowałem się rozpocząć dłuższą podróż. W drodze na dworzec zaczynałem już żałować, że nie wybrałem zwykłego dnia: będę co prawda pławił się w pospieszno-elektrycznym komforcie, rozpięta na siedzeniach niczym karp w wannie, do kogo jednak głębiej otworzę, skoro wszyscy od piątkowego wieczoru wygrzewają się przy narzeczonych lub telewizorach? Co najwyżej trafi się indywiduum pozbawione całkowicie uczuć rodzinnych albo szacunku dla wolnych sobót, i gadaj z takim, daj Boże — zgodnie z rozkładem jazdy.

W korytarzu pierwszej klasy okazało się jednak, że zarówno blond-młodzieniec, który postawił na mojej lewej nodze worek z rąbanką, jak i staruszka z wilczurem oraz powabna pani w sztucznym misiu, przyparta do mego prawego biodra, nie byli wcale ankietowani, co tam sobie cenią, a co im obrzydło. Stojących dalej nie pytałem, bo po prawdzie nie bardzo mogłem głosem siebie wydobyć, podczas gdy oni przekrzykiwali się w najlepsze. Pewien obywatel przytoczył nawet wierszyk o złotwie, który chciał po-

HENRYK GAŁA

GUSŁA?



jechać koleją, po czym powiadomił zgromadzonych, że po Nowym Roku bilety PKP podróżują sześciokrotnie. Zaczęłem się wiercić, gdy but zmięknął pod worem z rąbanką, aż tu starsza pani oświadczyła stanowczo, że polityka zupełnie jej nie interesuje, wilczur zaś rozprostował grzbiet. Poczuliśmy przez chwilę, że właśnie pociąg jest najodpowiedniejszym miejscem po temu, by wydobyć się coś ekstra. Orient-Express, tchnął mi prosto w ucho sztuczny miś.

ścielką misia — panną Ł., jak się okazało jeszcze przed Szeptanym. Zawdzięczałem jej kilka nadzwyczajnych opowieści lagodzących niewygodę i znużenie, z których jedną nawet zapamiętałem.

Otóż jej serdeczna przyjaciółka, dla niepoznaki nazwijmy ją Krystyną, wybrała się 23 października na imieniny do znajomego ze studiów, Tadeusza, coś tam piła, po czym obudziła się w zupełnej ciemności, bardziej czując niż wiedząc, że

trzu. Przedtem nie chciała ciągnąć, teraz nie pozwalała zmieniać biegów, a że zostawiłem ją na wstecznym, więc podróż do wsi odbyłem tyłem. Usłużny traktor nie stracił przy tym wiele ze swej umytej odświętności.

— Już pan teraz nie pojedzie, wybijemy? — spytał ucieszony z oględzin wehikułu jego młody właściciel.

— Cemu nie — odpowiedział równie młody sąsiad.

— Może jest jakiś mechanik we wsi, który by naprawił tego gruchota — odpowiedziałem wymijająco na pytanie.

— W Wigilię? Coś pan — zgasił mnie kierowca traktora i powtórzył propozycję z butelką.

— Wypić możemy, ale bez zagrychy, bo post dzisiaj — zgodził się sąsiad, nie skończył jednak zdania, bo dodał — i spróbować naprawić też możemy, Sylwek już przyjechał, widziałem.

Za kilka minut był ów Sylwek i pół litra. Po chwili taradajka stała na klepsku stodoly, brzękały narzędzia. W powietrzu unosiła się z ust para wodno-alkoholowa. Ja nie pi-

tem. Siadłem głęboko, niby w kłobowym fotelu, między snopki zboża czy siomy. Skuliłem się, odruchowo spełniając zasadę fizyki: mniejsze powierzchnia — mniejsze straty ciepła. Moi wybawcy nie zwracali uwagi na mnie.

— Wurl! Chry! tluja! — usłyszałem głos pierwszego.

— Fiuj! musta?

— Odwiesz zgoju, je miszczyć — odpowiedział trzeci.

— Tiu, tiu feria — zgodził się drugi.

— Barach króśny.

— Nie fitaj. Kular nieszczujka miekie i bał — pierwszy wrócił do przerwanej wataki.

Zasłuchany w rozmowę, która wciągnęła mnie zupełnie, ani spostrzegłem, jak moja taradajka wróciła do życia. Zapłaciłem, podziękowałem, życzyłem wszystkiego najlepszego z okazji świąt.

— O, dopiero teraz zaświeciła pierwsza gwiazda — zauważyłem na odjeździe. Do domu dojechałem dość późno, ale domownicy czekali na mnie. Wszyscy byliśmy bardzo głodni, więc ostro natarliśmy na postny, a przecie obfity stół. Nikomu nie zdradziłem, że usłyszałem tamtą rozmowę. „Wreszcie zrozumiałem ludzką mowę” — myślałem przejęty coraz bardziej, przypominając sobie słowa, w których zawierała się odwieczna mądrość wielu pokoleń i zapal młodości. „A jednak — pocieszałem się w myślach — prawda zawsze znajdzie drogę do człowieka”.

Wciąż jestem pod wrażeniem tego, co usłyszałem w noc wigilijną rozpamiętuję słowo po słowie i analizuję, analizuję.

Panna Krystyna wpadła w popłoch. Gdzie była przez dwa miesiące, co się z nią działo? Czula, jak słabnie, usiadła na podłodze i rozplakała się. Nie ma co, wyrzucili ją z pracy. Czynną nie zapłaconą, raty za meble, komornik... Elektrownia na pewno odcięła prąd.

Namacala telefon w przedpokoju (w słuchawce zabuczało), wykreśliła więc numer zegarynki. Czwarto dwadzieścia siedem, ale bądź mądry i zgadnij, jaki miesiąc. Usiłowała przypomnieć sobie cokolwiek, co wydarzyło się po 28 października. Doremnie. Później chciała biec do sąsiadów, ale jak tu kogoś budzić o wpół do piątej rano i pytać, jaki dzień dzisiaj?

Zapadła w odrętwienie, to znów zaczynała mijać się między meblami, przesuwając fotele, zaglądała do szaf i komód. Chwilami wydawało się jej, że nie jest w swoim mieszkaniu i że blok naprzeciwko widziała w jakimś innym mieście. Wreszcie rozwidniło się, choinkowa żarówka przybladyła. Nasza bohaterka, okutawszy się, jak na koniec grudnia przystało, pobiegła do kiosku za rogiem. Był zamknięty, zobaczyła jednak pod tytułami gazet październikowe daty. Świadomość zatem opuściła ją na parę godzin, nie na miesiąc.

— Skąd więc te choinki? — zapytałem co nieco zbity z pantatyku.

Panna Ł. przyjrzała mi się dokładnie i parsknęła śmiechem: — To wcale nie były choinki. Przyjaciółka moja nie wiedziała, że parafię nawiedził akurat cudowny obraz z Częstochowy, a z tej okazji w wielu domach wystawia się w oknach podobizny Matki Boskiej, przyozdobione kolorowymi lampkami.

Okazuje się, że aby przeżyć coś ekstra, niekoniecznie trzeba ruszać chałupę, w każdym razie — niedaleko. Choć z drugiej strony — o czymś takim usłyszeć można tylko w pociągu, a i to nie w bliskobieżnym. Nie wyciągając z opowieści żadnych daleko idących wniosków, jak na przykład: dziewczyna, póki młoda, nie powinna mieszkać sama, albo też: piłaś — nie śpij u siebie, zaprosiłem pannę Ł. na coś mocniejszego. Musieliśmy jednak odstąpić od zamiaru dalszego uprzyjemniania sobie podróży, gdyż wagon restauracyjny został w Białymstoku, zresztą zaadaptowany na hotel czy może na stolówkę dla elektryków kolei.



farmaceuci

11

KONTAKTY
29 I 1984

Muzeum Okręgowe w Łomży gości w swoich salach od 16 grudnia 1983 r. wystawę o dawnych aptekach i aptekarzach na Podlasiu, zatytułowaną „Wśród pamiętek po prowizorach farmacji”. Zorganizowała ją Muzeum Tykocińskie (Oddział Muzeum Okręgowego w Białymstoku) wraz z Białostockim Oddziałem Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego.

W pamięci ludzi starszego pokolenia żyje jeszcze obraz aptekarza w białym fartuchu, przyrządzającego przy stole recepturowym mikstur, uciierającego w moździerzu maści, odważającego proszki we wnętrzu nasyconym ostrym zapachem leków, pełnym różnorodnych flasz i słoików z łacińskimi napisami, szklanych retort, dziwnych naczyń i wag. Dziś obraz taki należy już do przeszłości. Zniknęła wraz z nim bardzo istotna część kultury polskiej prowincji. To, co udało się z niej ocalić, składa się na treść niniejszej wystawy.

Mieści się ona w trzech salach, z których największe wrażenie robi ostatnia, prezentująca zaaranżowane wnętrza izby ekspedycyjnej prowincjonalnej apteki z I połowy XX w. Na regałach i stole recepturowym eksponowane są przedmioty pochodzące z wyposażenia dawnych aptek podlaskich i mazowieckich. Wśród naczyń służących do przechowywania surowców i leków (flaszki szklane, słoje porcelanowe, puszkki blaszane) zwraca uwagę piękny zestaw butelek i słoików do leków homeopatycznych jednej z aptek białostockich. Na pulpitych regałów stoją flaszki szklane do wydawania — wytwarzanych w aptece — leków z przycięzionymi doń papierowymi chorągiewkami — kopiami recept (sygnaturami). Te pięknie litografowane sygnatury ozdobił się godłami i widokami aptek rosyjskich z końca XIX w. i polskich z okresu międzywojennego m.in. aptek białostockich, Starej Apteki w Lidzie i

Franciszka Tuszwskiego w Łomży.

Uwagę przyciąga interesująca kolekcja przedwojennych leków w oryginalnych opakowaniach, wytwarzanych przez polskie i zagraniczne fabryki i laboratoria chemiczno-farmaceutyczne. Są wśród nich — słynne niegdyś — proszki od bólu głowy „Migreno-Nervosin” (tzw. „proszki z kogutkiem”), produkowane

ryny, księgozbiór apteczny oraz dokumentów, fotografii rodzinnych i innych pamiątek pozostałych po prowizorach farmacji. Znajdują się tu różnorodne moździerze, wielkie i małe, wykonane z żeliwa, mosiądzu i porcelany, prasy do tinktur, aparaty do destylacji wody, okazywały młynki do mielenia ziół, drewniane pigułnice, aparaty do otwierania kapsułek papierowych i



przez Mokotowską Fabrykę Chemiczno-Farmaceutyczną Adolfa Gassekiego i Synów, zastrzyki firm: Magister Klawe, Ludwik Spiess i Syn, Apoloniusz Kowalski, preparaty galenowe Warszawskiego Towarzystwa „Motor”, różnorodne leki firmowane nazwiskami: Nasierowski, Gessner, Karpiński, Rozpędzihowski, Wenda.

Pozostałe dwie sale ekspozycji, nie mające już charakteru autentycznych wnętrz aptecznych, są poświęcone prezentacji urządzeń laborato-

przyrząd do zamykania papierowych torebek. Jest też (jeden z pierwszych wyprodukowanych i stosowanych w polskiej farmacji) polarymierz — przyrząd z dziedziny fizyki farmaceutycznej i hydromechaniki.

Każda apteka, według obowiązującego od XIX w. ustawodawstwa, musiała posiadać obowiązkowy księgozbiór, w skład którego wchodziły farmakopee, czyli leksyконы, manualy recepturowe, słowniki środków

lekarskich oraz inne publikacje specjalistyczne, niezbędne w codziennej pracy aptekarza. Wydawnictwa prezentowane na wystawie, w komplecie obowiązującym apteki prowincjonalne w I połowie XX w., są opatrzone własnościowymi pieczętami aptek, m.in. Szwejkowskiego w Knyszynie, Maciejewskiego w Łysych i w Grajewie oraz innych z obszaru Podlasia i Mazowsza.

I wreszcie pamiątki związane bezpośrednio z życiem dawnych aptekarzy, pochodzące z ich archiwów rodzinnych: świadectwa szkolne z początku naszego wieku, dyplomy na stopień ucznia i pomocnika aptekarskiego oraz na stopień prowizora i magistra farmacji, wydane przez uczelnie rosyjskie i polskie, dokumenty koncesji na zakładanie aptek oraz prywatne listy, pocztówki, albumy rodzinne i wycinki prasowe. Ukazują one rodowód społeczny aptekarzy prowincjonalnych, ich środowisko rodzinne, przebieg kariery zawodowej.

Są wśród tych przedmiotów pamiątki po prowizorze farmacji — Antonim Radziszewskim, synu burmistrza Wasilkowa, który w latach 1919—1923 był aptekarzem w Tykocinie, a następnie właścicielem apteki w osadzie Czarna Wieś — Stacja (dziś Czarna Białostocka). Interesująco przedstawia się zespół pamiątek po aptekarzu łomżyńskim Julianie Grabowskim, związanym z rodziną łomżyńskiego felczera Romualda Chrzanowskiego, po którym zachował się m.in. „Pamiętnik felczerski” z 1884 r. i nóż do puszczania krwi. Łomżyńską pamiątką jest też fotografia przedstawiająca skład apteczny Tadeusza Kalisza ze stojącym w jego drzwiach właścicielem. Pożółkłe dokumenty i fotografie prezentują też sylwetki przedwojennych aptekarzy: Wacława Michalskiego z Białegostoku i Zygmunta Bohdanowicza z Tykocina.

Zgromadzone zabytki pochodzą ze zbiorów Muzeum w Tykocinie, Muzeum Okręgowego w Łomży, Białostockiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego, aptek w Tykocinie i Czarnej Białostockiej oraz prywatnych.

EWA WROCZYŃSKA
Fot. GABOR LÖRINCZY

prezentacje

Bohdan w Rusłocku pierwszy raz odczuł w sobie tę siłę, długo z nią walczył, zanim popchnął do czynu. Dźwignią była przemożna wola i miłość dla Luci, również w Rusłocku poczęta. Poprzedziła ją tęsknota, której Bodzio wyraźnie nie pojmował. Dopiero w Głęboczach — podczas świąt Bożego Narodzenia, przed wyjazdem Luci do Paryża — przekonał się, że ją kocha. Pomimo to zgodziłby się, aby została żoną Waldemara, ale znając stan uczuć ordynata, lękał się o szczęście Luci. Przeczuciwał, że u niej to neurastenizm, ale nie miłość.

Zareczył baronówny z Brochwiczem upewnili Bodzia w jego przeżyciach i zarazem stały się zachętą do ryzykownej walki. Podjęta w celu ratowania Luci od zguby — z głęboką, ukrytą w sercu młodzieńczością, samolubną myślą — walka skończyła się dla niego zwycięstwem.

Teraz marzył o szerokich zakresach w życiu dla siebie i dla Luci. Posada administratora w Biało-Czerkasach na razie była dla Michorowskiego wystarczająca; dobra wołyńskie bardzo rozległe, ale mniej kulturalne niż Głęboczki, przedstawiały duży teren pracy. Bodzio tworzył obszerne widoki swej działalności, pragnął iść w ślady Waldemara i ufał w swoje siły. Lecz jego bujna fantazja sięgała w przyszłość, unosiła go ponad Biało-Czerkasy; lotem sokolim rwał się do nieznanych jeszcze obszarów marzeń. Odczuwając w sobie hart i wolę, doznawał gorączkowych żądz, aby je uczynić niezłomnymi.

Szczupła twarz młodzieńca i wydatne rysy odtwarzały wiernie wszystkie prądy wirujące w jego duszy. Ciemne oczy gorzały zapalem i myślą, cała postać odznaczała się czystością linii odrębnych, śmiałych, nie tracąc wytworności. Ruchy były zdecydowane, głos dźwięczny nabrął tonów niskich i brzmiał swobodnie, wyrzucał z piersi bogatą skalę.

Bohdan kipiał niezmiernie żywym temperamentem.

Ordynat wyczuwał przełomy wewnętrzne swego ulubieńca, sprawiał mu one wielkie zadowolenie. Mimo woli nasuwały się mu pytania, co by się stało z Bodziem, gdyby go był nie spotkał w Nicei.

I Waldemar doszedł do wniosku, że tą czy inną drogą Bohdan zawsze by się wydzwignął, bo nosił w swej istocie zarodek męstwa nie do zdławienia przez nędzę bytu i nawet gdyby brnął po nizinach moralnych, wspierał by się z czasem na ich wyżyny. Waldemar nie czuł się dumny, a jedynie szczęśliwy, że odrodzenie kuzyna stało się za jego pośrednictwem.

Już teraz ordynat nie obawiał się o przyszłość młodzieńca. Wierzył w jego siły do zdobywania życia.

Zbliżał się termin wyjazdu Bohdana do Biało-Czerkas.

Baronówna szeptowała.

Ogarnął ją przestrach, co pocznie bez niego. Stał się dla niej koniecznym. Już umiała sobie zdać sprawę z uczuć nurtujących ją, chciała Bohdana zatrzymać bezwarunkowo.

Kilka tygodni żyła nadzieją, że on nie wyjedzie. Nieznacznie nadmieniła o tym ordynatowi, że Bohdan powinien być dłużej praktykantem w Głęboczach. Mówiła to samo Bodziowi, jednocześnie karcąc się za swój egoizm.

Chłopak odkładał wyjazd z dnia na dzień. Ale Waldemar, pomijając wszystko, był stanowczy. Oznajmił swemu faworytowi, że powinien jechać zaraz, albo wcale

(Cdn.)

Ordynat Helena Mniszek Michorowski 36

Bohdan opowiedział Luci epizod z Burgu wiedeńskiego; swój zapal do arcyksiężniczki odmalował szczerze, ale go trochę mocniej oświecił.

Lucię to wyraźnie rozgniewało. Nadasała się, nie chciała słuchać poetycznych opisów o arcyksiężniczce, która w słowach Bohdana wyrosła na zaczarowaną królową z bajki. Gdy Bodzio spytał Lucię, co ją tak gniewa, odrzekła chmurnie:

— Sądziłam, że Don Juanem nigdy nie byłeś.

— Owszem! Ojej! I jakim jeszcze! Maria Beatrycza to taka duchowa słabostka. Miewałem szaleńczego rodzaju. Pamiętasz pojedynek mój w Warszawie o jakas tam diwę z baletu? No, przedtem była słodka Anni. Z jej objęć wpadłem w uścisk rulety. Maluczko — a nie ujrzeliście mnie, ale, wedle pojęć księżnej-babki, ten mój pozorny finał był właśnie uwerturą mego życia.

Baronówna nie lubiła takich zwierzeń.

Księżna cieszyła się, patrząc na Lucię jakby odmłodzoną. Staruszka przeczuła, co dzieje się w sercu dziewczyny, ale była dyskretna. Bohdana księżna lubiła, ujął ją sobie ocaleniem Lucię od związku z Brochwiczem. Cenila młodzieńca, że potrafił złamać jej upór, że umiejętnie leczył ją od cierpień przeżytych, że miał na nią wpływ dobroczynny.

Oni się zaś oboje dopełnili. Wysoki Bodzio Lucią umiejętnie normował; jej kaprysy Bohdan zresztą obracał w żart; jej smutki rozpraszal, narzucał jej siebie łagodnie, lecz uparcie — w końcu ciągle był w jej myślach. Lucja staczała z sobą utarczki wewnętrzne. Nic nie pomogło: Bohdan porywał ją i podziwem karmił duszę dziewczyny.

Zaczynała się w niej budzić trwoga przed nim. Lucję ogarniał szal niepokojący, bo odczuwała w sobie nowe prądy. Nowe — a inne.

Baronówna chciała się ratować.

Wmawiała w siebie, że kocha jeszcze Waldemara. Umyślnie jeździła często do Głębocz, gdzie mieszkał i pan Maciej; wspominała przeszłość hipnotyzując się nią natargiwy.

Lecz wszystkie te zabiegi były tylko złudzeniem ratunku. Postać Bohdana prześladowała Lucję.

Pochłaniał ją cała...

Ordynat odgadł w kuzynie miłość dla Luci i wiedział, że pozyska jej wzajemność. Nie dziwił się niczemu, tylko rozmyślał nad psychologią dziewczyny, gdyż była dla niego ciekawa.

Waldemar śledził Lucię badawczo, chociaż z ostrożnością. Jej skłonność do Bohdana, wzrastająca niesłychanie szybko, zaczynała go trochę drażnić. Nie mógł sobie uświadomić plastycznie skojarzenia różnych wrażeń, które mu się nasuwały. Czuł jednorazowo: radość z powodu, że Lucja wyzwoliła się ze swej nieszczęśliwej miłości dla niego, że nowe

Z KRĘGU
rocka

▲ Vince Clarke do niedawna występujący w duecie „Yazoo”, po jego rozwiązaniu właściciel firmy fonograficznej, założył nowy zespół. Formacja nazywa się „The Assembly”. Ukazał się już pierwszy singel nagrany z byłym wokalistą „Understons” — Feargalem Sharkeyem.

▲ „Asia” — ma nowego basistę — Grega Lake'a, który grać będzie w zespole kolegi z innego, słynnego niegdyś zespołu „Emerson, Lake and Palmer”, Carla Palmera. Ostatnia płyta tej grupy — „Alpha” nie zaskoczyła słuchaczy.

▲ Kenny Rogers po podpisaniu kontraktu z firmą RCA zmienił styl wykonywanej przez siebie muzyki. W ostatniej płycie — „Eyes That See in The Dark”, zawierającej w większości kompozycje braci Gibb — muzyka country, tak charakterystyczna dla tego wykonawcy, pozbawiona tylko w duecie z Dolly Parton.

▲ „Bow Wow Wow” opuściła solistka Annabella Win.

▲ „Lady Pank” — nasza krajowa grupa nr 1 nagrała dla brytyjskiej firmy „Mega Records” angielskie wersje swoich piosenek. Ciekawe, czy w Wielkiej Brytanii wszyscy z drżeniem serca oczekują na ten krążek?

▲ „Republika” po przetasowaniu wewnątrz zespołu, po zmianie oprawy plastycznej koncertów, kostiumów i, ponoć, stylu grania — przygotowuje nowy program i kolejną płytę. Poczekajmy.

Sting — kompozytor, basista, Andy Summers — gitarzysta i keyboardzista oraz Steward Copeland — perkusista, czyli rockowa policja z Wysp Brytyjskich. Zespół powstał pod koniec lat siedemdziesiątych i dzisiaj zaliczany jest do światowej czołówki. Założycielem kapeli był Sting, który wcześniej interesował się jazzem, rockiem, reggae, a nawet muzyką klasyczną. Ich pierwsze utwory to mieszanka form, gatunków — stylów. Słychać to zresztą na pierwszej płycie „d'Amour”, z której pochodzi przebieg „Roxanne”. Tej piosence

również w milionowym nakładzie, a zespół zaproszono wspólnie z Grahamem Parkerem i Jack Bruce Group do odbycia światowego tournée. Na koncertach, które odbywały się wtedy na wielkich stadionach, „The Police” śpiewali takie szlagiery jak „Do, do, do do” oraz „Don't Stand So Close To Me”. Wówczas właśnie jasno wykrystalizował się ich styl. Krytycy określają go jako new wave, lecz ich muzyka cieszy się wielkim zainteresowaniem nie tylko „małolatów”. Dowodem tego może być koncert na Targach MIDEM'81 w Cannes, gdzie zostali

mentów. Słowem rzecz na najwyższym poziomie. Całość dopełnia teksty np. „Synchronicity II” — jeden z najdramatyczniejszych utworów w tym albumie. Gorycz, wściekłość i bezradność wobec koszmarnego codziennego dnia — zaprogramowanego jak w komputerze — przebiegu człowieka. Zupełnym przeciwieństwem tej kompozycji jest ten z przebojów lata ubiegłego roku — „Wrapped Around Your Finger”. Temat łagodny, wolny, leniwy, płynnie w „przestrzeni” pełnej tajemniczości i niesamowitości, tak typowej dla „Police”.



THE POLICE

zawdzięczają sławę i zaproszenie na wielkie światowe tournée, podczas którego przedstawili utwory z drugiego LP — „Reggatta de Blanc”. Z tej płyty pochodzą m.in. tak znane utwory jak „Message In A Bottle” czy „Walking On The Moon”. Krążek z tymi przebojami rozszedł się w milionowym nakładzie, co dla młodego zespołu było nie lada sukcesem. Od tej pory zaczęło liczyć się poważnie z „policjantami”, wróżąc im długą karierę. Ich trzeci album „Zenyatta Mandatta” wydano

uznani za najciekawszy zespół nowej fali. Kolejny krążek zrealizowany w tym właśnie roku — „Ghost In The Machine” — jak wszystkie poprzednie zyskał miano „Złotej płyty”.

Ostatnia ich propozycja, moim zdaniem najlepsza w karierze zespołu, ukazała się w ubiegłym roku pod tytułem „Synchronicity”. Tempo i rytm nie dają słuchaczowi wytchnienia od pierwszego nagrania. Poza tym wspaniały vocal rozłożony na kilka głosów, bogactwo instru-

Ostatniej propozycji brytyjskiej trójki słucha się z podziwem dla talentu Stinga — najlepszego obecnie wokalisty i instrumentalisty rockowego. Poza zainteresowaniem muzycznymi coraz częściej zwraca on uwagę na film. Ostatnio publikuje swych sił w obrazie „Dun Mýslé”, że zarówno Sting, jak i pozostali dwaj koledzy jeszcze wle dziają w muzyce młodzieżowej i nieraz ich usłyszymy w kolejnych nagraniach.

Reprod. ANDRZEJ SOKOŁ

uczucie do Bohdana już w niej kiełkuje, że teraz może być szczęśliwa i... leciuchny cień zawodu, żalu nieuchwytnego jak mgiełka, że jednak Bohdan wziął ją całą, i że ta ubóstwiająca go kobieta jest już pod wpływem innego. Były to wrażenia przykre, ale lekkie i wątłe, rozpięte w ogromie dobrych, radosnych uczuć, jak niemiła woń kantarydy w bujnie rozkwitłym gaju bzu. Ordynata przerażało małżeństwo Luci z Brochwiczem, ale nie stawiał energicznych przeszkód, ponieważ brakło mu w duszy tego, co posiadał Bohdan względem Luci. Nie mając ściśle określonej zasady działania, nie mógł działać. Jej zwrot do Bohdana, nie był dla ordynata nawet chwilową podniętą do zatrzymania jej przy sobie. Nigdy nie zmieniłby swej idei przewodniej, która przyczyniła się do odpechnięcia Luci, jednakże denerwowało go nieco jej odejście. Objaw ten Waldemar tłumaczył niezmiennością swoich uczuć, w przeciwstawieniu do wrażliwej natury Luci, potrzebującej oparcia. Uspokojenie jej poważne, ale namiętne, śmiałe, lecz melancholijne, musiało harmonizować z gorącą i poetyczną naturą Bohdana, jak również musiało ulec jego woli i stanowczości, przewyższającej jej wolę i stanowczość.

Brochwicz utracił ją dlatego, że był pod jej władzą. Bohdan ją pozyskał, gdyż umiał wyłącznie nad nią zapanować.

Pomimo wszystkiego Waldemar obawiał się rozwiązania tej sprawy. Nowe zawody Luci byłyby dla niego ciosem, nie przewidywał ich, ale przeczułeniem nerwowym lękał się nawet myśli o nich. Lucię miał zawsze trochę na sumieniu. Niepewna jej przyszłość dręczyła go.

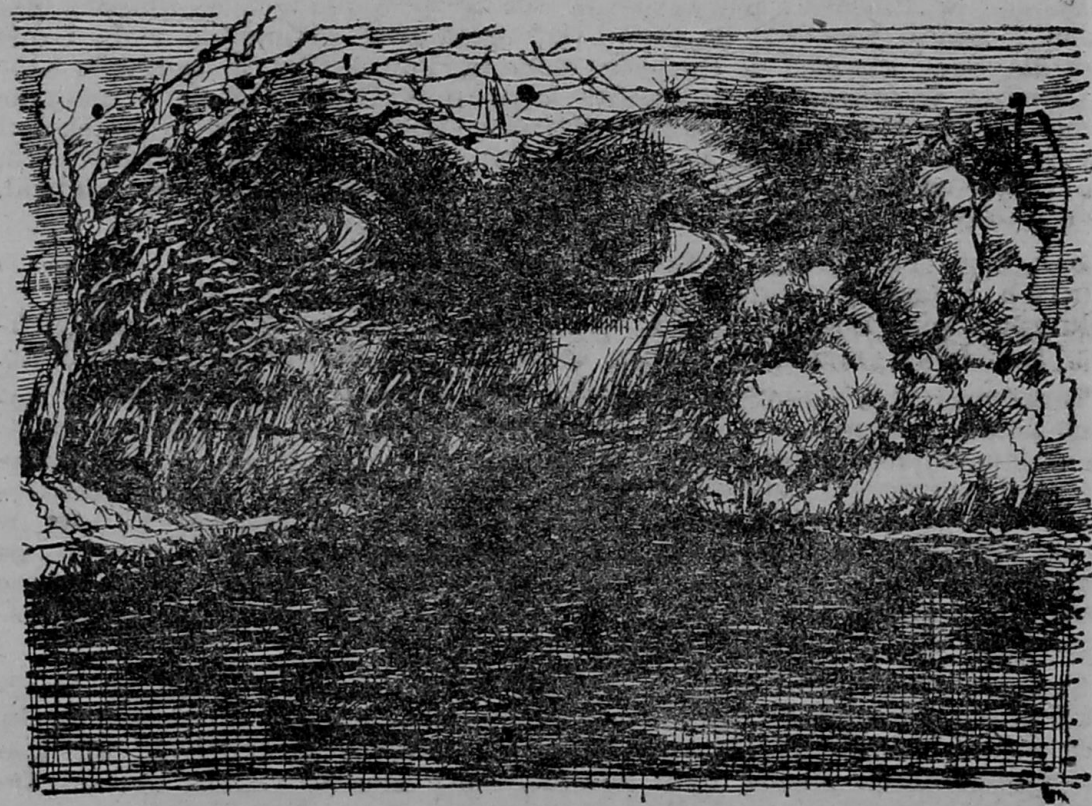
Ten sam powód smutkiem przenikał starczą duszę pana Macieja.

LI

Na rzece głębowickiej burzyły się fale wiosenne, roznoszące dokoła huk i zapach wilgotnej piany. Woda błękitno-zielona, trochę mętna, najeżona białymi grzywami bałwanów, waliła szerokim korytem w wirach i skrętach rycząc, jakby się w jej głębinach odbywały orgie wodników z najadami. Gdy fale płynęły spokojnie, z szumem i bełkotem jednostajnym a melodyjnym, z toni wydobywały się jakieś głosy przewdziwne, niby szeptu miłosne, niby westchnienia i zaklęcia. I niby śpiew syreny biegly wówczas po nurtach pełne słodczy, ponętnych obietnic.

Najpiękniejsze zaloty, najgłębsza toń na rzece były pomiędzy parkiem i zwierzyńcem głębowickim. Tam zdobyły wodę z obu stron olbrzymie masy drzew, które daleko rzuciły swój cień głęboki, drgający. Gdy ściany te niebotyczne zazieleniły się, rzeka płynęła jak w przepaścistym parowie wśród boru. Ptactwo wodne zaczynało się już gromadzić i kwilić. Zjawiały się białoskrzydłe mewy i dumne ze swej urody perkozy.

Bohdan Michorowski nie straszył ptaków płynąc w wąskiej łodzi i prawie nie poruszając wiosłami. Codziennie, o ile nie był w Obronnem, zjawiał się na rzece. Tu marzył, snuł zdobywcze projekty i często głośno je wypowiadał, jakby mówiąc do fal. Zebrało się w jego duszy mnóstwo zapytań i zagadnień, odpowiadał na nie śmiało, bez wahania, lecz one wciąż nasuwały się uparcie zawsze te same. Pragnął Luci i wiedział, że już ją zdobył. Ale chciał, aby myśli jej należały do niego i uczucia i każde drgnienie serca. Pragnął ze swej strony ofiarować jej to samo i był pewnym siebie. Nie miał żadnych wątpliwości, że Lucię kocha i że zabezpie-

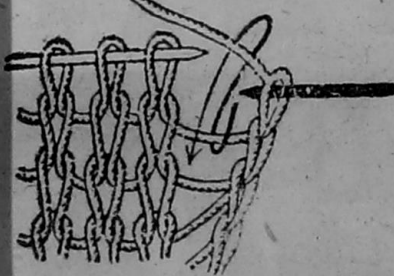


czy jej szczęście, gdyż znał dokładnie stan swojej jaźni duchowej. Odczuwał w sobie wiele porywów uspokajających go. Brzydził się istnieniem pospolitego światowca, gogosia, żyjącego zmysłami, dobrym śniadaniem i zabawą, który dba jedynie o poprawny krawat, jeszcze poprawniejszy smoking i najpoprawniejszy kapelusz. Bohdan chciał dążyć do poznania prawd głębokich, do ujarzmienia swych namiętności i osiągnięcia ideału życiowego. Chciał zdobyć szczęście; uważał je za jeśli nie jawny, to utajony cel każdego człowieka. Ale on chciał szczęścia zdobytego mocą ideału. Rozumiał, że z brudnej kopalni przeróżnych pokładów, jaką jest istota ludzka, wydobyć czysty kryształ — to praca żmudna; chcąc ją spełnić, nie należy opuszczać rąk, lecz pracować z wzrokiem zapałanym w wyż. Pić ten prąd ożywczy, który nie każdy zdoła uchwycić w porę, by wchłonąć go do duszy skurczonej ziemskością.

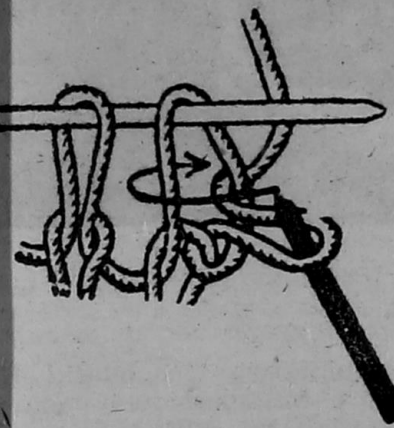
Młody Michorowski, jakkolwiek liczył zaledwo dwadzieścia pięć lat, przeżył dużo walk, rozterek, zawodów i życiowych goryczy. W tym odmiecie nie zatracił duszy, nie zohydził serca. Teraz gdy oświadczył nim uczucie szczere i czyste, żałował, że w jego krótkiej przeszłości były męty... były i błyskawice. Ale każdy mniej więcej przechodzi w życiu przez szlak błyskawic, zanim dosięgnie istotnego i trwałego światła szczęścia. Bagienko pustoty i nędzy moralnej, każdemu choć chwilowo zachłupie pod stopami, tylko jeden grzęźnie bez wyjścia, drugiego zaś jakaś twórcza pętega wyniesie na suchy, ale żyzny grunt. Ta moc zbawcza znajduje się w duszy ludzkiej, tylko trzeba ją poznać w sobie i pobudzić niezłomną wolą. Słabość usypia ją, bierność — niweczy zupełnie.

Dodawanie oczek

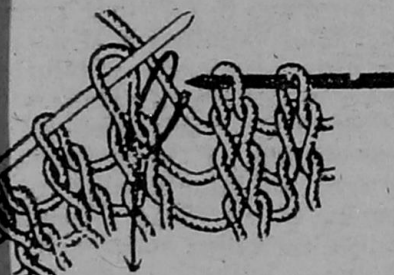
Przy wykonywaniu poszczególnych części dzianiny (np. rękawa) zachodzi konieczność dodawania oczek. Najlepiej wykonywać tę czynność na prawej stronie robótki. Są trzy sposoby dodawania oczek.



1. Włożyć prawy drut w bryg dzianiny pod nitką leżącą poprzecznie między dwoma oczkami — brzegowym i pierwszym w rzędzie — następnie przeciągnąć nitkę z kłębka, tworząc nowe oczko.



2. Włożyć drut w oczko brzegowe, przebić najpierw prawe, przeciągając nitkę pod dolną nitką oczka pierwszego, następnie włożyć drut ponownie pod górny nitkę i również przeciągnąć.



3. Sposób ten polega na utworzeniu z jednego oczka dwóch. Prawy drut należy prowadzić pod pierwsze oczko na lewym drucie o jeden rząd niżej, przerobić oczko lewe, następnie — pierwsze na drucie lewym w tym samym rzędzie, oczko brzegowe.

MAKROBIOTYKA (13)

Równowaga

Niektóre potrawy działają na nasz układ zakwaszająco, inne wywołują odczyn zasadowy — pisze Maria Grodecka w książce „Wędrówki w żywieniu”. Dla organizmu najkorzystniejsza jest sytuacja równowagi kwasowo-zasadowej. Zakwaszenie organizmu powoduje różnego rodzaju dolegliwości fizyczne i zaburzenia emocjonalne. Narzekamy wówczas na bóle głowy, łatwe męczenie się, uleganie irytacji; mamy łagodną, ziemistą cerę i szybciej starzejemy się. Wszystkie te dolegliwości biorą się z zaburzenia przebiegu materii i ograniczonej możliwości przyswajania przez organizm niezbędnych witamin i minerałów.

Nie znaczy to, że mamy jeść tylko pokarmy zasadowe, ale że powinniśmy zawsze dbać o balans. Czując się w „kwaśnym humorze” trzeba dbać właśnie o przewagę produktów alkalinizujących w menu. Kiedy mamy zbilansowaną dietę, produkty zbożowe pojadając — przesuwamy balans w kierunku kwasowym; kiedy zaś nie pojadamy — jedynie dokładnie je przyswajamy — zwiększamy ich alkalizacyjność. Zresztą zasada dokładnego przyswajania odnosi się do wszystkich pokarmów.

Zakwaszają nasz organizm wszelkie produkty mięsne, toteż spożywając je musimy zadbać o wyrównanie balansu sokami lub kizsonkami jarzynowymi (wszystkie jarzyny — owoce — zwłaszcza kizsony — działają alkalizująco). Lekko zakwaszająco działa chleb, chociaż niektóre

brodaczy żyją krócej

Dotychczas niektórzy sądzili, że np. wąsy działają jak swego rodzaju filtr oczyszczający wdychane powietrze. Tymczasem uczeni udowodnili, że jest odwrotnie. Chemiczne zanieczyszczenia powietrza akumulują się w brodzie i wąsach. Przy wdychaniu i przy wydychaniu mogą one ponownie dostawać się do dróg oddechowych. Powietrze we współczesnym świecie zawiera dziesiątki substancji, które stają się szkodliwe przy większej ich koncentracji. Wąsacze oddychają powietrzem, którego trujące substancje czterokrotnie przekraczają normy przewidziane dla osób pozbawionych tej ozdoby twarzy. Całkowity zarost powiększa tę granicę siedmiokrotnie.

Znacznie gorsza jest ponadto jakość powietrza, którym oddychają brodacze palące papierosy. Dopuszczalna zawartość trucizn w powietrzu przekroczona jest wówczas aż 50 razy. Nie goliący się mężczyźni podatni są więc w większym stopniu na choroby. Niedostateczne dotlenienie powoduje ponadto częste zmęczenie i bóle głowy; wydajność w pracy spada, rośnie natomiast ciśnienie krwi.

przebiegłość

Pewien człowiek dopuszczał się wszelkiego zła, a przy tym był wielce pobożny. Jak tylko przestawał grzeszyć, zaczynał się modlić i płakać.

Raz przyszedł anioł i powiedział mu: — Z powodu złych uczynków Pan nie da ci raju, ale ponieważ modlisz się tak gorliwie, da ci, z wyjątkiem raju, wszystko, o co poprosisz.

Człowiek ten tak mu odpowiedział: — Jeśli raj nie będzie mi dany, a każdą inną moją prośbę spełnicie, niechaj Pan uczyni mnie tak wielkim, aby oprócz mnie nikt już nie mógł zmieścić się w piekle!

Nawet Bóg nie mógł tego uczynić, dał przeto temu człowiekowi raj.

kwasowo-zasadowa

rzy uważają, że tylko wtedy, kiedy nie jest dokładnie pogryziony. Zakwaszają żołądek także: cukier, tłuszcze (roślinne też), orzechy, groch, jajka, ryż, płatki owsiane.

Prostym i niezawodnym sposobem utrzymania balansu jest, wg Marii Grodeckiej, zastosowanie następującej reguły: całą ilość codziennego pożywienia dzielimy na 5 grup.

1. 3/5 — surowe owoce i warzywa (soki lub kizsonki) oraz krótko gotowane, po czym zjadane razem z płynem, w którym się gotowały,

2. 1/5 — białko bezmięsne (5–8 dag), którego źródłem mogą być mleko, ser, jaja, soja (zasadotwórcza), fasola, kasze gruboziarniste i orzechy,

3. 1/5 dzielimy znów na trzy części:

a) 1/3 stanowi naturalny cukier w postaci miodu, młasy, suszonych owoców,

b) 1/3 — skrobia w postaci razowego chleba, ryżu, kartofli,

c) 1/3 to tłuszcze w postaci olejów roślinnych i masła.

Nie należy przechodzić na dietę bezmięsną nagle. Przechodzimy się bardzo powoli, przez długie miesiące a nawet lata, preferując najbardziej alkalizujące z potraw mięsnych, np. dziczyznę, drób, a z ryb — śledzie, kalmari i ryby oceaniczne.



ZAWÓD - fotoreporter

Według „National Geographic”, czasopisma słynącego z efektownych i pouczających ilustracji, fotoreporter powinien odznaczać się następującymi cechami:

▲ ofiarnością: Jim Stanfield przez 9 kolejnych wieczorów wchodził na wzgórze tylko po to, by trafić na właściwe oświetlenie dla sfotografowania Maluly — starożytnego miasta chrześcijańskiego w Syrii; każde wejście trwało 45 minut;

▲ zaradnością: gdy Tom Abercrombie podróżował landroverem w Afganistanie, kamień przedziurawił mu miskę olejową, a do najbliższego mechanika było wiele kilometrów; wówczas Tom zatkał dziurę mydłem;

▲ inicjatywą: Bruce Dale, który miał zrobić fotoreportaż o bezpieczeństwie samolotów, chciał sfotografować nocne lądowanie „z lotu ptaka” — zamocował więc aparat fotograficzny na grzbiecie pionowej lotki i uruchomił go zdalnie, stojąc wewnątrz samolotu.

▲ odwagą: George Mobley wpadł do lodowato zimnej rzeki w Laponii, gdy jego łódź wywróciła bystry prąd, który ciągnął go potem przez około 300 metrów; o mało co nie zemdlał z zimna, ale udało mu się uchwycić unoszący się na wodzie kanister z benzyną i rozpaść ogień dzięki zapalce, która jakimś cudem nie zamoczyła się, zawinięta w torebkę plastikową i schowana na dnie kieszeni.

1C	Z	5	0	2	2	N	30		4T	A	5T	U	A	6Z
Z							C		A		R			U
A		7S	Z	C	Z	E	S	C	124	8E				R
9P	12	P			K		M		10K	7L	116	N		
L		E	11		11	O	12	10A	13U		E	19		A
14A		K				K		15R	O	G	A	L		
				16			A		08		A			
17W	1	S	L	A			13		18)		N	21	19A	
S		M			20	21	A	22	A		04		N	
23	R	Q	4	P					25	18	M	A		
E		26	1	O	G	A	W	6	E	D	20	K	A	T
G			L			23				A			O	
27A	2	U	R	O	R	A		28		Z	17		M	

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krótkich ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione od 1 do 24, utworzą myśl Karola Bunscha.

(POZIOMO: 1) łódź wydrążona z jednego pnia, 4) obrazek na ludzkim ciele, 7) wygrana na loterii, 9) roślina z rodziny lipowatych, uprawiana w krajach zwrotnikowych, 10) kawałek ziemi w kształcie trójkąta, 11) krajana, ziomek, 14) utrudnia oddychanie starszym osobom, 15) coś z pieczywa, 16) jugosłowiańska „Trybuna Ludu”, 13) klub sportowy z Krakowa, 18) zimowa podróż saniami, 20) jezioro we wsch. Afryce, 23) ślad, 25) uchybienie, zniewaga, 26) towarzyska rozmowa przy kawie, 27) słynny krawcownik rosyjski, 28) imię męskie.

(PIONOWO: 1) ptak wodny z charakterystycznym czubkiem na głowie, 2) krzew z rodziny wierzbowatych, 3) karciane 21, 4) metalowy przyrząd mierniczy, 5) sztuczka, chwyt filmowy, 6) pismo poświęcone modzie, 7) słuchawka lekarska, 8) wytworność, wykuintność, 11) zgilek, rozgardiasz, 12) nazwa sztucznej skóry, 13) urok, piękno, 17) przecinana jest przy uroczystym otwarciu obiektu, wystawy, 19) znawca budowy organizmów, 21) ojczyzna Odyseusza, 22) moździerz koszarSKI, 24) gra sportowa rozgrywana przez dwie drużyny konne, 25) rozporządzenie wydane przez cara.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Nagrody książkowe wylosowali: 41/83 — HANIA PRUSACZYK z Łomży, ZOFIA SZCZEPANCIK z Rządowa, ANTONI SŁABY z Zambrowa; 42/83 — ROMAN ŚWIERZEWSKI z Drewnowa, BOGDAN MAKSYMOWICZ z Łomży, EWA DUDA z Poniatu; 43/83 — MIECZYSLAW PUŁAWSKI z Dobregolasu, RYSZARD KULIGOWSKI z Łomży, STANISŁAW KAMYK z Jabłoni Kościelnej; 44/83 — TERESA LĄPIŃSKA z Łap, MARIA NOWICKA z Poznania, STANISŁAW DANIŁKIEWICZ z Suwałk; 45/83 — ELŻBIETA STĘPNOWSKA z Podróżewa, ARTUR JERZYLA z Leżanowa, GRZEGORZ TOMASZUK z Kolna; 46/83 — FLORIANNA BOLESTA z Zawad, KAZIMIERZ KALINOWSKI ze Śniadowa, EUGENIUSZ GRUDZIŃSKI z Gdańska; 47/83 — MARIA APONOWICZ z Białegostoku, WIESŁAW BUDNY z Nieckowa, ANDRZEJ POLIŃSKI z Elku; 48/83 — IRENA BOŁTRONIUK z Hajnówki, IWONA SZCZERBIAK z Łomży, GRAZYNA KONIECKO z Kosówki; 49/83 — ANDRZEJ SOBOLEWSKI z Łomży, BOŻENA LUTRZYKOWSKA z Łomży, ANNA ANTONIUK z Białegostoku; 50/83 — HALINA BOJSZA z Suwałk, ZOFIA STARZYŃSKA z Zambrowa, KRYSZYNA SAWICKA z Białegostoku.





Maleje zainteresowanie mieszkańców budową wodociągu, praktycznie ich udział ogranicza się do udostępnienia posesji pod wykopy. Nie biorą udziału w przygotowaniu terenu, nie usuwają też śladów po wykonanych robotach. Hość wciąż do głównej magistrali mogłaby być mniejsza, gdyby przyszli użytkownicy porozumieli się między sobą, wodociąg zyskałby wówczas na trwałości. Okazało się też, że nie wszystkim zależy, aby mieć doprowadzoną do mieszkania wodę. Rosnie zaś liczba ulicznych ujęć ciepłych — początkowo planowano 6, teraz już przewiduje się 30. Prawdopodobnie niechęć do zapewnienia sobie „wygód” wynika z kosztów, nie bez wpływu pozostaje przecież fakt, że miasto nie posiada kanalizacji. Trudno oprzeć się pytaniu, czy nie można było pokusić się o to od razu. Koszty wzrosłyby wprawdzie, lecz w sumie połączenie obu inwestycji wydaje się być bardziej ekono-

GONIĄDZ

omiczne. Według informacji naczelnika gminy biuro projektów nie przygotowało na czas mapy potrzebnej do opracowania budowy kanalizacji.

Na razie pozostają więc szamba. W mieście czynnych jest ich około 40; aby mieszkańcy mogli korzystać z wodociągu, muszą zbudować jeszcze trzy razy tyle. Znowu koszty, cement, materiały. Co prawda miejscowy zakład komunalny posiada odpowiednią ilość beczkowozów, ale nieoczyszczone ścieki będą zatruchiwać środowisko.

Dochodzi jeszcze sprawa wywozu nieczystości z bloków spółdzielczych. Istniejące tam szambo powinno wystarczyć na potrzeby dwóch istniejących bloków i trzeciego, który ma być wzniesiony w tym roku. Później trzeba będzie budować kolejny osadnik i poświecić na to wiele hektarów ziemi, ponieważ przepisy nie pozwalają na „oszczędne” upychanie bloków i szamba. Warto zastanowić się nad tymi rachunkami.

RAJGRÓD

Z podobnymi problemami boryka się Rajgród. Tu również nie ma wodociągu ani kanalizacji. Jest za to jezioro, któremu coraz bardziej zagrażają zanieczyszczenia. Rodzi się kwestia: czy dalej rozwijać miasto? Dzięki Spółdzielni Mieszkaniowej rozwiązano jeden problem, ale są kolejne. Zaczyna brakować miejsc pracy. Wprawdzie grajewskie zakłady zatrudniają każdego, ale wiąże się to z dojazdami i praca jest raczej dla mężczyzn. Potrzebny byłby więc

zakład, w którym zatrudnienie znalazłyby kobiety. Ze względu na ochronę środowiska nie może to być jednak produkcja uciążliwa dla otoczenia. Niedawno z ofertą zbudowania niewielkiej hali produkcyjnej wystąpił dyrektor warszawskiej „Sawy”. W zamian za parcelę pod budynek domu czasowego „rozkreślił” w Rajgrodzie produkcję odzieżową. Byłaby to szansa dla kilkudziesięciu kobiet.



W mieście funkcjonuje kilkanaście sklepów różnych branż, lecz najwięcej zainteresowania wzbudzają te z artykułami przemysłowymi. Tzw. łama nie kości odbywa

się w dniach dostaw. Często wyżywana jest milicja. Sam widok mundurów nie zawsze wystarcza, aby powstrzymać napierających; zdarzył się przypadek użycia gazu łzawiącego. Nieraz klienci pechają się tylko po to, aby zobaczyć, co jest w sprzedaży. Przed kilku miesiącami, kiedy towarów brakowało, w jednym sklepie skupiono wiele branż. Teraz towarów jest więcej, a w tej samej kolejce tłoczą się ci, którzy chcą kupić guziki, i ci, którym potrzebny jest plaster. W sklepie bywała też dywany. Bardziej niecierpliwi przekakują wówczas przez ladę i chwytają rulony, aby im nie zabrakło. W dniu dostaw sklep zmienia wystrój — lady są ciasno zsuwane tuż

CIECHANOWIEC

przy drzwiach. Blokadę uzupełniają półki uzbrojone w haki. Podobno w takiej organizacji sprzedaży nic nie można zmienić. Wielu spośród kupujących to mieszkańcy okolicznych miejscowości, gdzie GS posiada swoje sklepy. Nie można jednak — zdaniem ciechanowieckich handlowców — jednocześnie sprzedawać również i w nich, bo sklep w Ciechanowcu rozdziela towary i nie sposób ich równocześnie rozwieźć. Wątpliwości budzi też fakt, czy dostawy muszą odbywać się w ciągu dnia? Czy na dodatek trzeba zamykać wówczas sklep? Może należałoby wypisywać odrębnie (np. flamastrem) i wywieszać w oknie przy drzwiach informacje, jakie towary znalazły się w dostawie. Możliwość jest spora. To dobrze, że ciechanowiccy zaopatrzeniowcy nie czekają na rozdzielniki i sami sprowadzają towary, ale muszą pamiętać, że to jak sprzedają, też o nich świadczy, a może przede wszystkim.



NOWOGRÓD

Szyld: „Przychodnia lekarska” zawieszono jakby na wyrost. Raz w tygodniu przyjeżdża tu ginekolog. Codziennie przyjmują: stomatolog, internista i — zdobywający specjalizację — pediatra. Ci ostatni mają do dyspozycji jeden gabinet. Były prowadzone rozmowy z dyrektorem ZOZ-u w sprawie ponownego otwarcia laboratorium. I chociaż formalnie nie ma ku temu przeszkód — w praktyce nie się nie robi. Ponadto są problemy techniczne z doprowadzeniem wody. Póki co chorzy zmuszeni są korzystać z przeciążonego laboratorium w Łomży. Jest to bardzo uciążliwe, wszak

wielu pacjentów to ludzie starsi. Na dodatek lekarstwa można wykupić jedynie do godziny 15.00, później apteka jest nieczynna, a dojazd do Łomży uciążliwy.

Poprzedni gospodarz przychodni pozostawił spore braki w wyposażeniu. Nie było np. aparatów do mierzenia ciśnienia, tabletki do badania wzroku. Trudno utrzymać właściwy wygląd pomieszczeń bez froterki, odkurzacza. Dobrze, że od kilku miesięcy przychodni nie odwiedziła kontrola z Sanepidu.

wypisy z historii

● Pierwsza znana wzmianka o wielkim pożarze Łomży pochodzi z r. 1521, kiedy to w lutym tego roku wielki mistrz wyprawił się „na Mazowsze do Łomży, skąd wrócił do Królowca i względnie 7 lutego po spaleniu blisko 200 wsi i miast”. Następnie wielkie pożary niszczyły Łomżę w latach 1538, 1618, 1698, 1751.

● II 1863 r. — do Łomży przybyli posłki carskie. W pobliżu miasta miały miejsce drobne potyczki oddziałów partyzanckich z wojskami rosyjskimi.

● II 1903 r. — strajk szkolny w Łomży.
● 24 I 1945 r. w Grajewie przedstawiciele miasta wybrali Miejską Radę Narodową, której przewodniczącym został Jan Nicyporowicz. Na zebraniu tym powołano także Zarząd Miejski. Na burmistrza Grajewa wybrano Antoniego Rudzińskiego.

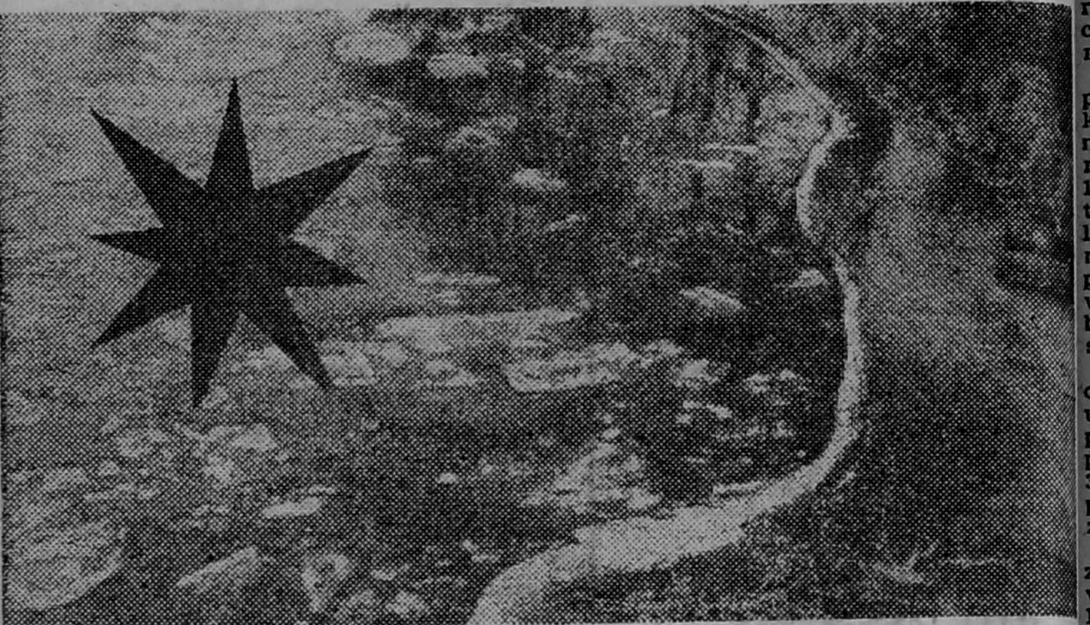
● 26-28 I 1968 r. w Białymstoku obradował III Krajowy Zjazd Polskiego Towarzystwa Diagnostyki Laboratoryjnej na temat wczesnego rozpoznania chorób nerek. W obradach wzięło udział 400 uczestników — praktyków z kraju oraz delegacje z ZSRR, Czechosłowacji, NRD i Bułgarii.

PUNKT WIDZENIA

Przez setki lat Łomża rozwijała się dzięki Narwi. Rzeką transportowało się towary i podróżowało, rzeka dawała ryby, dobrą wodę, stanowiła zapórę przed wrogami. Podczas wylewów była przekleństwem chłopów i mieszkańców niżej położonych dzielnic miejskich. Każdego roku pochłaniała ofiary. Życie z nią bywało ciężkie, ale bez niej — niemożliwe.

ty zostaną zakonezone. Wody w niejących i eksploatowanych stacjach może wystarczyć do roku 1990. Dziś jeszcze nikt nie wie, będzie dalej. Geolodzy pracują na wodę. Początkowo liczyli na wodę infiltracyjną przenikającą z korytarzy. Rzeką była jeszcze wtedy czysta. Niestety, poszukiwania spłyły na niczym. Dziś ekipy wiertnicze pracują w okolicach wsi Zawad Podgórze i Pniewo. Koszt jednego odwiertu szacuje się na półtora miliona złotych. Zlokalizowane po-

CZEKANIE



na czystą wodę

Dziś rzeka straciła dawne znaczenie, nawet pojenie byłoby stałe się niebezpieczne. Narew powoli kona. Nie wierzę, że proces ten zostanie zahamowany. Dzięki oszczędnościom inwestycyjnym, dyktowanym brakiem wyobraźni, decyzja o uzdrowieniu rzeki będzie tak kosztowna, że prawie nierealna. Trzeba np. wybudować w szybkim tempie oczyszczalnie ścieków w Łapach, Białymstoku, Elku i Prostkach, a łomżyńską — poddać remontowi i rozbudowie. To jest dzisiaj niemożliwe.

Łomża odczuwa braki wody pitnej głównie latem. Łomżyńskie wodociągi należą do najstarszych w kraju. Pierwsze krany zostały tu zainstalowane w roku 1928. Pierwsza studnia głębinowa zasilana w wodę ratusz miejski, na jego wieży znajdował się zbiornik wyrównawczy o pojemności 25 metrów sześciennych, obiegowo (i niesłusznie) nazywany wieżą ciśnienia. Niżej, w hali targowej, zainstalowano specjalne baseny na świeże ryby — z Narwi właśnie.

W 1934 roku elektrownia miejska dysponowała maszyną parową napędzającą prądnie; od tej daty oficjalnie liczy się wiek łomżyńskich wodociągów i kanalizacji. Wtedy właśnie ułożono wodociąg pod Starym Rynkiem, Długą, Dworną, Polewą (dziś placem Zeglickiego), Buczką, 22 Lipca, Armii Czerwonej. Zresztą 13 kilometrów sieci z tamtego okresu działa do dziś. Starym łomżyńszanom sprawi zapewne przyjemność informacja, że psuje się ona rzadziej niż ta powojenna i jest łatwiejsza w naprawie.

Rury starego wodociągu i kanalizacji zostały wykonane w łomżyńskiej odlewni żeliwa (istniejącej do dziś). Mają one różną grubość ścianek, co wynika z przedwojennej technologii odlewniczej, ale trzymają się dzielnie i wody będą potrzebne na boki nie ronią.

Dziś cała łomżyńska sieć liczy ok. 180 kilometrów i jest niedorozwinięta. Podczas rozbudowy miasta instalacje wodno-kanalizacyjne powinny wyprzedzać wszystkie inne inwestycje o jakieś pięć lat. W Łomży o tyleż są spóźnione.

Nie chodzi tylko o długość linii, ale jej jakość, zasobność studni głębinowych, wydajność pomp, stan techniczny stacji uzdatniania i wielu innych urządzeń. Woda dostarczana do mieszkań nie przechodzi w całości przez urządzenia uzdatniające; część jest pompowana w stanie surowym.

Unowocześnianie stacji pomp ma być rozpoczęte w roku 1985. Przewiduje się, że po trzech latach robo-

ziemne zbiorniki okazały się mało zasobne.

Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej skupia dziesięć różnych zakładów, począwszy od Zielni Miejskiej, a skończywszy na firmie pogrzebowej. Podlegają mu również wodociągi i kanalizacja. W przypadku podziemnej awarii kierownik nie szuka miejsca, lecz sprzętu. Załoga całego Przedsiębiorstwa, licząca pół tysiąca ludzi różnych specjalności, dysponuje jedną starą koparką „Białorus”, która bywa w odległych nieraz miejscach. W chwili awarii albo się nagle sprowadza i dezorganizuje pracę innym zakładom, albo pozostawia. Awaria, która może i powinna być usunięta po kilku godzinach, jest likwidowana całymi tygodniami. Mieszkańcy najczęściej wiedzą o tym tylko przez miejskie „wykopki”, bo monterzy — dzięki różnym przełączeniom, podłączeniom i blokadom — przeważnie wodę do mieszkań doprowadzają.

Stara kadra łomżyńskich wodociągów już się wykurszyła. Wielu znakomitych fachowców odeszło z wcześniejsze emerytury i renty. Został, na szczęście, pan Ludwik Kamiński, który (znowu — na szczęście) jest kierownikiem całości, a w wodociągach pracuje od 1941 roku. Wiek każda studzienka zna w miarę. Młodzi wcale się do wodociągów nie garną. Wstydzą się utyłych kombinezonów.

Myszę, że niedługo wody będą brakować szczególnie w osiedlu Jantar. Sieć wodno-kanalizacyjna została tam wykonana pod nadzorem Spółdzielni Mieszkaniowej i jest przez jej ekipy konserwowana. Spółdzielnia za wszelką cenę pragnie ciąć instalacje przekazać gospodarstwu komunalnej. Ta broni się gwałtownie, i nie bez racji. Podczas ogólnego pracownicy Przedsiębiorstwa wynaleźli usterki z trudem mieszczone się na 86 stronach dużego formatu. Pracownicy wodociągów uważają, że całość miejskiej instalacji powinna być w ich rękach, przecież są firmą w tej dziedzinie wyspecjalizowaną, ale remont właściwej instalacji powinna przeprowadzić Spółdzielnia.

Uchwałą Miejskiej Rady Narodowej prezydent Łomży został zobowiązany do wyodrębnienia z Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej osobnej firmy Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji. Specjaliści uważają, że jest to uchwała mądra. Dużo jednak wody upłynie w chorze Narwi, zanim wszystkie sprawy związane z gospodarką kanalizacyjną zostaną ostatecznie uporządkowane.

TOMASZ PIOTROWSKI

Fot. GABOR LÖRINCZ

warunki
prenumeraty

wieści gminne

SOKOLY. Dbały o estetykę mieszkaniową gminy od kilkunastu miesięcy walczą o przeniesienie „stawówki” z jednego miejsca na placu targowym w drugie. W swoich staraniach nie znalazł — jak dotąd — sojuszników, udało się jednak zmusić GS do uporządkowania otoczenia placu targowego.

● Nieestetyczny wystrój nie odstrasza przecież prawdziwych biznesmenów. W porównaniu do lat ubiegłych — kiedy to zamierzano zlikwidować jarmark w Sokolach — ilość uczestników powiodła się, toteż odbywają się one teraz w każdy pierwszy wtorek po pierwszym i piętnastym każdego miesiąca.

● Mimo że w stacji Ocenia Odmian w Krzyżewie drzew dla potrzebujących porad są na co dzień otwarte (oficjalnie raz w roku), to wśród chętnych nauczycieli się czegoś niewielu jest okolicznych rolników.

● Administracja gminna zastrzegła proponowane przez Urząd Wojewódzki kryteria przydziału maszyn. O ciągnik mogą ubiegać się tylko ci rolnicy, którzy poprzedni polski otrzykali przed 15 laty, a radziecki — 12 (według kryteriów wojewódzkich odpowiednio 12 i 8 lat). Jakąkolwiek maszynę z przydziału można otrzymać po dwóch latach od poprzedniego przydziału (proponując województwa — po roku). Szanse zakupu będą więc miały również gospodarstwa słabsze.

Natomiast rolnicy, którzy za dostarczoną do państwowego skupu produkcję uzyskali ponad milion złotych, w wielu przypadkach będą musieli poczekać na przydział. W ubr. w gminie było takich 39. W br. lista ta zwiększy się prawdopodobnie do 100, przede wszystkim w związku ze wzrostem cen.

● Wysokomazowiecki ZOZ wycofał się z pomysłu adaptacji budynku szkolnego w Perkach Karpiach na dom starców. Mieszkańcy wsi zdenerwowali się ślamazarnym tempem budowlanych i użyłali zgodę władz wojewódzkich na ponowne otwarcie szkoły. Teraz trzeba zburzyć to, co z myślą o domu starców zabudowano, np. pod młotek pójdzie część ścian działowych.

● Cichną dążeń separatystycznych, których celem było przyłączenie gminy do woj. białostockiego, w ich podsycaju spory udział ma białostocka dyrekcja PKS-u, decydująca o organizacji przewozów m.in. w Łomżyńskim. Jak inaczej wytłumaczyć można utrzymywanie 5 bezpośrednich połączeń z Białymstokiem (nie licząc przesiadkowych w Łańcuchu), przy jednym na dobre, bezpośrednim połączeniu z Łomżą. Na dodatek autobus podstawowy w Sokolach o godzinie 8.00, którym dojeżdża około 40 osób do szkoły w Krzyżewie, to najczęstszy — psujący się i spóźniający się — zdezelowany „gruchot”.

ZBÓJNA. Nie oszalała tempo mon-

tażu pawilonu handlowego w Dębniakach. W Gawrychach, chociaż pozostało niewiele prac wykończeniowych, sklep ma być czynny dopiero 1 maja. Trudności nie zrażają mieszkańców Dobrego Grodu, zamierzają oni w swej wsi, wspólnie z GS-em, zbudować sklep i świetlicę.

● Skutki letniej suszy i przymrozków dają znać o sobie dopiero teraz. Na najbliższe potrzeby tym, którzy ponieśli straty, gmina otrzymała 25 ton pasz treściwych. Przydzielane są na podstawie umotywowanego podania.

● Mieszkańców Rudy Osowieckiej nie chce wysłuchać dyrektor Oddziału PKS-u w Ostrołęce. Proszą oni — jak dotąd bezskutecznie — o przedłużenie linii do ich wsi. Autobus z Ostrołęki dociera do sąsiedniej wsi, czeka kilkanaście minut i wraca z powrotem. Panie dyrektorze, jakie są obiektywne przeszkody, aby w tym czasie pojechał 4 km dalej asfaltową szosą?

● Mieszkańcy gminy mile wspominają grudniową „białą” niedzielę. Nie będą się czuli rozpieszczeni, jeśli takie niedziele będą się powtarzały chociażby raz na kwartał. Co na to służba zdrowia?

● ZUS nie żartuje. W 4 przypadkach cofnął wypłaty emerytur rolnikom, którzy po przekazaniu gospodarstwa następcom prowadzili je nadal. W dwóch przypadkach wypłaty rent została wznowiona, po tym jak marnotrawni następcy wrócili na ojcowiznę. Trudno prowadzić gospodarstwo będąc jednocześnie górnikiem na Śląsku.

GRABOWO. Przymusowy, „nieszczęśliwy” od początku związek, jakim jest wspólny GS dla Stawisk i Grabowa — coraz bliższy jest zerwania. Pokrzywdzonymi czują się mieszkańcy Grabowa. Prezentują długą listę zarzutów wobec sąsiadów z gminnej miedzy. Szczególnie odczuwają brak inwestycji. Zepsuła się waga, poleciono więc, aby rolnicy korzystali z niej w POHZ, przekształcał tam jednak i GS zmuszony został do budowy własnej w bazie magazynowej. Brakuje mieszkańcom Grabowa GS-u (swego czasu dojeżdżali oni ze Stawisk, mimo że miejscowi nie mieli gdzie pracować). Można było wprawdzie dobudować piętro nad pawilonem handlowym, ale zarząd nie zainteresował się tym. Udało się jedynie podłączyć sklep do kotłowni przy budynku spółdzielczym, ale roboty prowadzone są ślamazarnie i na efekt trzeba poczekać do jesieni. Niesprawiedliwie rozdzielane są też towary np. mięso; z zestawienia za 9 miesięcy uhr. wynika, że Stawiski otrzymały ponad 10 ton mięsa wieprzowego i przetworów, a Grabowo 1,5 tony, choć w mieście i gminie Stawisk mieszka tylko o jedną trzecią mieszkańców więcej. Bez zdecydowanego działania organów nadzórnych sprawy się nie rozwiąże. Mieszkańcy Grabowa łączą na spotkanie Prezydium Gminnej Rady Narodowej, Eżekutywy KG PZPR z kierownictwem WZSR i Wydziału Handlu UW, które odbędzie się 26 stycznia.

sprintem przez boiska

W Kolnie odbyły się mistrzostwa województwa seniorów w tenisie stołowym. Mimo że dyscyplina ta uprawiana jest w ośmiu klubach, oprócz LKS-u jedynie gospodarzowie wystawili zawodników i to tylko w kategorii mężczyzn (czterech tenisistów). Wśród kobiet wygrała Hanna Brzóska wyprzedzając swoją siostrę Joannę, trzecia była Krystyna Skrzypiec, a czwarta — Arleta Świątkiewicz. Mirosław Walendziński został mistrzem wśród mężczyzn, drugi był Tadeusz Zdzienicki, trzeci — Piotr Struciński, a czwarty — Tomasz Pietraszewski. W mikście wygrali Steczkowska-Struciński przed parami: Skrzypiec-Zdzienicki i Brzóska (Jolanta)-Walendziński. Kolejność w debłu kobiet: I. siostry Brzóska, II. Steczkowska-Skrzypiec, III. Świątkiewicz-Niewińska, a w debłu mężczyzn: I. Struciński-Piotrowski, II. Walendziński-Zdzienicki, III. Lorenc-Piotrowski.

W najbliższą sobotę (godz. 16.00) i niedzielę (godz. 10.00) w sali Liceum Medycznego w Łomży odbędzie się strefowe eliminacje do indywidualnych mistrzostw Polski kobiet i mężczyzn, w których wezmą udział reprezentanci województw: białostockiego, ciechanowskiego, łomżyńskiego, olsztyńskiego, ostrołęckiego, suwalskiego i warszawskiego.

W ubiegłą sobotę w Kolnie rozegrano turniej piłki ręcznej z okazji 39 rocznicy wyzwolenia miasta. W kategorii dziewcząt wśród szkół średnich zwyciężyła reprezentacja ZSZ Kolno przed ZSOiZ Kolno, wśród chłopców ZSOiZ Kolno przed ZSZ Kolno i ZSZ-ZDZ Kolno. W kategorii szkół podstawowych wśród dziewcząt pierwsze miejsce zajęły piłkarki z SP 2 Kolno przed ZSG Grabowo i SP Czerwone, natomiast wśród

chłopców SP 2 Kolno przed SP Czerwone i ZSG Grabowo.

W ubiegłą sobotę i niedzielę w Białymstoku rozegrano piłkarski turniej juniorów „o białą piłkę”. Młodsi piłkarze LKS-u Łomża zajęli tam drugie miejsce za Jagiellonią Białystok, trzecie przepadło w udziale Narwi Ostrołęka, a czwarte Włókniarzowi Białystok. Wyniki: Jagiellonia — Włókniarz 1:0, Jagiellonia — Narew 2:0, Narew — Włókniarz 1:0, LKS — Włókniarz 1:2, LKS — Narew 2:0, LKS — Jagiellonia 0:0.

W rozegranym w Pułtusku turnieju szachowym o puchar naczelnika tego miasta zawodnik Maratonu Łomża — Maciej Jakubowski w kategorii juniorów zdobył II miejsce, a w klasyfikacji generalnej był piąty.

W Łomży rozegrano finał wojewódzki szkolnych klubów sportowych w szachach. W kategorii szkół podstawowych zwyciężyła drużyna ZSG Szczuczyn przed SP Kuczyn i SP Rakowo. Wyniki indywidualne — dziewczęta: I. Iwona Jaworowska (ZSG Szczuczyn), II. Joanna Sokołowska (SP Rakowo), III. Izabela Olszewska (ZSG Włocławek); chłopcy: I. Andrzej Choliński (SP Kuczyn), II. Marek Ostrowski (ZSG Szczuczyn), III. Leszek Sokołowski (SP Rakowo). Natomiast wśród szkół średnich wygrał ZSOiZ Ciechanów przed Tech. Mech. Łomża i ZSOiZ Kolno, a indywidualnie Bożena Rynkiewicz (ZSO Łomża) przed Małgorzatą Burdziuk (ZSOiZ Ciechanów) i Barbarą Mieczkowską (Tech. Wet. Łomża) i Wojciech Jachimowski (ZSOiZ Ciechanów) przed Krzysztofem Sokołowskim (ZSOiZ Kolno) i Maciejem Jakubowskim (ZSM Łomża).

imprezy kulturalne

Miejski Dom Kultury — Dom Srodowisk Twórczych w Łomży: giełda fantastyki (w Klubie-Galerii „Pod Arkadami”) — 29 I, godz. 12.00.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: dziecięco-młodzieżowa giełda rozmaitości — 28 I, godz. 11.00; „Bawimy się wesoło” — impreza dla dzieci — 30 I, godz. 13.00; „Popołudnie z filmem” — dla dzieci — 31 I, godz. 13.00; „O Piasku i Popielu” — spektakl Teatru Lalek „Czerwony Kapturek” z Olsztyna — 31 I i II, godz. 13.00 i 16.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysokim Mazowieckiem: wieczorek taneczny — 26 I, godz. 19.00; poranek filmowy dla dzieci (w kinie „Wars”) — 29 I, godz. 11.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Ciechanowie: zajęcia koła fotograficznego — 26 i 31 I, godz. 16.00; zajęcia koła plastycznego — 27 i 31 I, godz. 16.00; sekcja tenisa stołowego — 27 I i II, godz. 15.00; spotkanie w klubie szachowo-brydżowym — 28 i 29 I, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Szczuczynie: imprezy w ramach akcji „Zima” — 26-31 I, godz. 9.00-21.00.

Zakładowy Dom Kultury „Relaks” w Zambrowie: turniej brydżowy — 27 I, godz. 18.00; zimowisko dla dzieci pracowników ZPEB — 30 I, godz. 9.00; spotkanie w Klubie Seniora — 31 I, godz. 16.00; koncert uczniów szkoły muzycznej — 29 I, godz. 11.00; wieczorek taneczny organizowany przez ZSMP z Zambrowa — 28 I, godz. 19.00; „Sposób na ferie” — 30 I, godz. 9.00-17.00.

Trwają zapisy do dziecięcego zespołu tańca towarzyskiego (11-14 lat) oraz do młodzieżowego zespołu tańca nowoczesnego (15-18 lat). Wszyscy chętni mile widziani.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Goniądzu: „Biblioteka zaprasza na spotkanie z bajką” — impreza dla dzieci — 27 I, godz. 16.00; poranek filmowy dla dzieci — 29 I, godz. 11.00; wieczorek taneczny dla młodzieży — 29 I, godz. 19.00; „Filip z konopi” — polski film dla dzieci — 31 I, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Nowogrodzie: wieczór bajek Andersena — 26 I, godz. 17.00; dyskoteka dla młodzieży — 28 I, godz. 19.30.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: bajki dla przedszkolaków — 30 I, godz. 10.30; spotkanie z bajką — 11 I, godz. 13.30; zakładowa choinka noworoczna (w programie występ teatru ku dziecięcego m.in. z bajką „Awantura o czapkę” i „Opowieści Błękitnego Żurawia”) — 28 I, godz. 16.00; spotkanie w ramach Uniwersytetu Powszechnego — 26 I, godz. 17.00; filmy dla dzieci i dorosłych — 27 I, godz. 16.00 i 18.00; karnawałowy wieczór dyskotekowy — 28 I, godz. 19.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: spotkanie zespołów ludowych z rejonu Zambrowa — 29 I, godz. 17.00; kurs tańca nowoczesnego — 31 I,

godz. 16.00; projekcja bajek dla dzieci — 30 I, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grabowie: choinka noworoczna dla dzieci pracowników z grabowskich zakładów pracy (w programie prezentacja bajki pt. „Dziura, czyli tajemnica pracowni naukowej”) — 28 I, godz. 14.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Trzciannem: bal przebierańców dla dzieci — 28 I, godz. 16.00; filmowy zestaw bajek dla dzieci — 30 I, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: dyskoteka dla młodzieży — 29 i 31 I, godz. 19.00; „Zgadrywanka” — gry i konkursy dla dzieci — 30 I, godz. 14.00; „Gry i logika” — impreza dla młodzieży — 30 I, godz. 14.00; „Cwicz razem z nami” — aerobic dla dzieci — 31 I, godz. 14.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Stawiskach: zajęcia świetlicowe dla dzieci — 28 I, godz. 18.00.

wystawy

Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży, ul. Armii Czerwonej 19 (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświątecznych — w godz. 12.00-18.00, w soboty i niedziele w godz. 13.00-16.00): fotografia Abba Eljaieka z Kolumbii.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: 30-lecie działalności Domu Kultury w Łomży — fotograficzna: rzeźby Henryka Kurylo; linoryty Zdzisława Romanowskiego.

Klub-Galeria w Łomży, pl. Zeglickiego (czynne codziennie w godz. 12.00-18.00): malarstwo Zbigniewa Zarzyckiego.

Klub „Stare Zajęcie”, ul. Wojska Polskiego 1 (czynne codziennie w godz. 9.00-20.00, w poniedziałki w godz. 8.00-16.00, w wolne soboty i niedziele w godz. 14.00-20.00): malarstwo Władysława Mściuchowskiego.

Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzywe Koło 1 (czynne w soboty i piątki, w godz. 10.00-18.00, w czwartki i soboty — w godz. 10.00-16.00, w niedziele w godz. 11.00-17.00): burzyny z dorzecza Narwi środkowej; „Wśród pamiątek po prowilozach farmacji” — czasowa.

Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświątecznych — w godz. 9.00-16.00): monografia Krzysztofa Kluka, historia uprawy ziemi, mechanizacja rolnictwa, transport wiejski, tkactwo ludowe, rybołówstwo słodkowodne, pszczelarstwo; Skansen Mazowieckopodlaski; Muzeum Weterynaryjny; „Firma produkująca leki weterynaryjne i ich działalność”.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: reprodukcje malarstwa Pabla Picasa.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: „Brzechwa dzieciom” — prace rysunkowe dzieci z koła plastycznego.

Klub Prasy i Książki Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD w Łomży: rzeźby Stanisława Kozielskiego.

ŁOMŻYŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE w ŁOMŻY

zatrudni od zaraz pracowników w następujących zawodach:

- palacz kotłowni wysokoprężnych — 3 pracowników,
- palacz centralnego ogrzewania — 3 pracowników.

Po trzech latach nienagannej pracy w przedsiębiorstwie istnieje możliwość otrzymania mieszkania. Warunki pracy i płacy do omówienia w Dziale Służby Pracowniczej przy ul. Nowogrodzkiej 1 pokój nr 5.

ogłoszenia drobne

NAPRAWA programatorów pralek automatycznych. Łomża, tel. 23-20.

ZAMIENIE nowego Wartburga na nowego Poloneza. Piątka, Szkolna 25; Łomża, tel. 38-57 (po 19.00).

KUPIE tarcie brzożową. Łomża, tel. 32-43 (po 16.00).

ZAMIENIE M-3 i M-2 spółdzielcze w Łomży na M-5 w Łomży. Łomża, tel. 20-09 (po 16.00).

SPRZEDAM Żuka oraz przyczepę jugosłowiańską samobieżną. Gardlin 9, 18-300 Zambrow.

SPRZEDAM Syrenę (1982). Kamiński, Konarzewo 19.

SPÓŁDZIELCZE M-4 w Łomży (telefon) zamienię na równorzędne w Białymstoku. Łomża, tel. 22-10; Białystok 279-80.

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B nr 9617/80 — Henryk Etorowicz, Łomża, Nowogrodzka 228.

WIZYTY domowe u dzieci. Wiadomość: Eugeniusz Bukowski, Łomża, tel. 31-10.

BIURO matrymonialne Piast, Łęborz, skrytka 22 — informacje 50 zł znaczkami.

BIURO matrymonialne „Mazury”, Olsztyn — skrytka 336 — skarbica ofert krajowych — zagranicznych.

Stefan Ostrowski, Adam Jerzy Socha, Elżbieta Słupka, STRAŁE WSPÓŁPRACUJĄ: Andrzej Bartosz, Andrzej Podulka, Joanna Podulka, Zbigniew Siedlecki, Waldemar Szapalski, Wiktor Szukiel, Andrzej Tenorowski, 57-11 (2-cia redakcja) Kurlanuk Jan Kwasiński, Jan Łukasik, Henryk Milewski, Andrzej Goebel, ADRES REDAKCJI: Wojciech Wozniak, KONTAKTY: telefon 82-22-85, WYDAWCA RSW „PRASA-KŁĄSKA-RUCH” Biłostockie Wydawnictwo Prasowe w Białymstoku, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43, 42-44 oraz 42-45. Kłaski, 1984. Nr indeksu 36323. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklamy i Ogłoszeń na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

KONTAKTY



ICHING (5)

HEKSAGRAM 9: ODŚWIEŻENIE

góra: Sun — wiatr, drzewo

dół: Ch'ien — niebo, aktywność

DECYZJA: Sukces! Gęste chmury idą z zachodu, ale nie pada deszcz!

KOMENTARZ: Jeśli powodzi nam się dość dobrze, oznacza to, że możemy spodziewać się poprawy, zwłaszcza w dalszej przyszłości, kiedy przyjdzie spełnienie życzeń. Obecnie możemy spodziewać się częściowej realizacji tego, o co pytamy. Jeśli jesteśmy w poważnym kłopotcie, możemy spodziewać się tylko

niewielkiej na razie pomocy — ale jest ona zapowiedzią poprawy w przyszłości i doda nam otuchy. Heksagram wskazuje też na konieczność podjęcia dodatkowego wysiłku w celu należytego zadbania o ludzi powierzonych naszej opiece, jak — żony, dzieci itp.

Sprawy nie osiągnęły obecnie jeszcze stadium, w którym należałoby w pełni rozwinąć skrzydła!

OBRAZ: Wiatr wieje po niebie. Człowiek wartościowy doskonali się.

Linia 1 — Jak powrót na tę ścieżkę może być czymś niewłaściwym?

Linia 2 — Zmuszenie samych siebie do powrotu — zapewni powodzenie!

Linia 3 — Nieporządek króluje w domu. Mąż i żona stoją, patrząc na siebie z wyrzutem. Odpadło koło powozu!

Linia 4 — Dzięki okazanemu zaufaniu — kłopoty są do uniknięcia.

Linia 5 — Nie należy wzbogacać się tylko dla siebie. Trzeba umieć dzielić się z innymi. Tak okazane zaufanie i przywiązanie jest jak lin, którą można przyciągnąć serca innych.

Linia 6 — Upór okazywany przez kobiety przyniesie nieszczęście. W najbliższych 4 tygodniach możemy spodziewać się większych kłopotów (zwłaszcza w okresie pełni księżyca). Pada deszcz i nadszedł czas spoczynku.

HEKSAGRAM 10: KONDUKT

góra: Ch'ien — niebo, aktywność

dół: Tui — jezioro, przyjemność

DECYZJA: Sledzisz za ogonem tygrysa, ale ten nie gryzie. Sukces!

KOMENTARZ: Sukces jest do osiągnięcia, ale sytuacja jest niebezpieczna i wymaga dużej ostrożności. Osoba młoda, słabego charakteru i wesoła z natury zadaje się z osobą starszą lub trudną we współżyciu, groźną (np. młoda dziewczyna i starszy, groźny mężczyzna itp.). Idea heksagramu jest odpowiedni stosunek do osób trudnych, groźnych, które trudno zadowolić itp.

Sukces można osiągnąć przez rozweselenie ich.

OBRAZ: Jezioro pod otwartym niebem. Człowiek wartościowy konsultuje się i daje ludziom pociechę duchową.

Linia 1 — Prosta w sposobie bycia wiedzie do sukcesu. Można zrealizować cel bez cudzej pomocy.

Linia 2 — Samotnik idzie spokojnie. Upór, aby pozostać na właściwej drodze daje powodzenie.

Linia 3 — Jednooki widzi niejasno, a kulawy nie dotrzyma kroku. Ugryzie tygrys i będzie nieszczęście. Ryzykować można tylko w sprawach publicznych itp. (kiedy się ma poparcie osób wpływowych lub w ich imieniu).

Linia 4 — Jest okazja dokonania czegoś niebezpiecznego pod warunkiem, że zachowana będzie najwyższa ostrożność.

Linia 5 — Chociaż jesteś zupełnie pewny, że masz rację (co cię skłania do śmiałego postępowania) — nie unikniesz kłopotów.

Albo musimy postąpić bardzo delikatnie, albo zupełnie zrezygnować!

Linia 6 — Jeśli będziesz uważać na każdy krok, weźmiesz pod uwagę omeny i oznaki tego, co było i tego, co będzie — przyjdzie powodzenie i głębokie zadowolenie.

CO MÓWIĄ NASZE SNY?

optymizm

„Zdałam egzamin, którego tak się obawiałam! Myślę, że to właśnie dzięki Waszej odpowiedzi na mój list, zamieszczonej w rubryce „Co mówią nasze sny?”

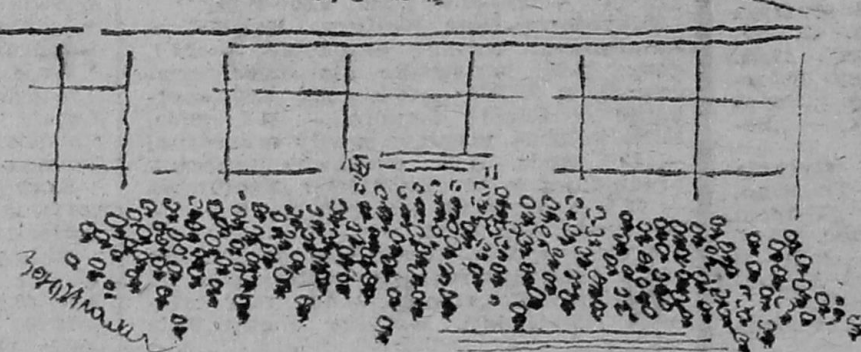
„Kontakty» kupiłam dzień przed egzaminem wewnętrznym. Sam tytuł «Spełnienie życzeń» dodał mi otuchy. Następnego dnia wcale się już nie bałam. Wszyscy byli zdziwieni i zaskoczeni zmianą mojego nastroju. Zeby nie ta odpowiedź, słowa nie wypowiedziałabym na egzaminie, choć umiałam wszystko, co tylko było w książce — pisze Czytelniczka z Bielska Podlaskiego — Zdałam i zostałam nawet pochwalona za to, że odpowiadałam opanowanie i zdecydowanie. 23 grudnia 1983 odbył się egzamin państwowy. Pisanie tekstów miało trwać 45 minut. Ja napisałam swój tekst w ciągu 4 minut i wyszłam z sali. Nasz wykładowca był oszołomiony. Teraz tylko formalności i za kilka dni będę miała wymarzone prawo jazdy! Wasze wyjaśnienia co do dalszej części mojego listu także się spełniają. Jestem optymistką, dlatego uważam,

że szczęście w miłości też się spełni.”

W dalszej części listu Czytelniczka opisuje kolejny sen: „Moja siostra leżała w szpitalu. Szwagier kupił 8 bordowych piwonii. Nie zaniósł ich

HALA —
BĘDZIESZ MIAŁ
DUŻO
TRUDNOŚCI!

SAMI



Rys. Juliana Bohdanowicza

jej, tylko wstawił do wazonu, który umieścił na oknie. Sam poszedł do miasta. Kiedy wrócił, miał w ręku inny, wspaniały bukiet mieszanych kwiatów. Te na oknie zwiędły. Pogoda była piękna. Było ciepło i

buduje

świeciło słońce... Proszę napiszcie, co oznaczają kwiaty zwiędłe, a co świeże?”

Dziękujemy za miły list. Jest dowodem, że optymizm naprawdę pomaga w życiu. Warto wierzyć w siebie, w swoje umiejętności i możliwości. Co oznaczają kwiaty? Świeże — okres powodzenia, zwiędłe — niepowodzenia. Cały sen odzwierciedla typową sytuację, która zdarza się każdemu człowiekowi. Dobrze, słoneczne dni odmiennają się w czas niepowodzeń. W Pani przypadku niepowodzenia spowoduje Pani sama, a raczej cecha Pani usposobienia — łatwość podlegania zmiennym nastrojom: to przygnębieniu, to wesołości. Pomoc i radę znajdzie Pani wśród bliskich przyjaciół. W gruncie rzeczy z czasem, dzięki pracy nad sobą, znajdzie Pani potrzebną równowagę, optymizm na trwałe i wiara, że wszelkie trudności są do przezwyciężenia, należy tylko znaleźć na nie swoją własną metodę i nie zrażać się potrzebą wysiłku. Nawet się bez tego zyskuje. Pani należy do tych, których stać na trud i fatywę w imię osiągnięcia wartościowego celu.

LESZEK SZUMAN

ŻYCIE



PO ŚMIERCI

PRZYWROCONA DO ŻYCIA (2)

-20-

Zespół ratujący dziewczynę ogarnęło podniecenie. Już dziewięćdziesiąt minut starano się — bezskutecznie — przywrócić Penkę do życia. Wówczas rana po operacji za-

częła krwawić. Jama płucna powoli wypełniała się krwią.

— Zabieramy się teraz do operacji — orzekł chirurg. — Szybko przygotować salę. Kroplówka 1250 mililitrów. Grupę krwi znamy. Oprócz tego dodamy 800 mililitrów glukozy. Płytki narkoza eterowo-tlenowa. Przy kostce otworzyć wętno do kroplówki glukozy.

Pracowano jeszcze trzydzieści minut. Dziewczyna była uratowana. Tętno 110 na minutę, ciśnienie 120/60. Nareszcie!

Lecz walka o życie pielęgniarki jeszcze nie była zakończona. Trwała jeszcze przez dalsze siedemdziesiąt dwie godziny. Penka bowiem nadal była nieprzytomna.

W końcu na karcie chorobowej można było odnotować: „Oddech prawidłowy. Ciśnienie między 180 i 120 na 60. Tętno 150 na 160 na minutę”.

Lekarze nie spuszczała nadal oka z pacjentki. W każdej chwili mogło się przecież wydarzyć, że krącenie przestanie należycie spełniać swe zadanie. Trzeba było przede wszystkim ustabilizować krącenie krwi.

Gdy się do Penki zwracano słowami, nie reagowała. Dopiero po trzech dalszych dniach próbowała już odwrócić głowę w kierunku,

skąd do niej mówiono. Chciała coś powiedzieć, lecz z jej ust wydobywał się tylko syk.

Powoli, powoli powracała jednak do zdrowia. Dopiero po dalszych dziesięciu dniach potrafiła już wypowiedzieć pojedyncze słowa, a nawet przypominała sobie, jak się nazywa i jak brzmi jej imię. Jednak twarzą obecnych nie potrafiła rozpoznać.

Elektrokardiogram wykazywał ciężkie uszkodzenie mięśnia sercowego, spowodowane niedotlenieniem. Tony serca były głuche, a granice nieco rozlane. Poniżej łuku żebrowego wyczuwało się znacznie powiększoną wątrobę.

Dopiero w dwa miesiące po wypadku dziewczyna przyszła do siebie na tyle, że mogła swobodnie mówić, a nawet normalnie pisać. Pozostał tylko jeden niewytłumaczalny objaw: nie potrafiła przeczytać tego, co napisała. Nie umiała także czytać drukowanego tekstu. Odróżniała poszczególne litery, lecz nie potrafiła włączyć ich ze sobą, ani uchwycić sensu słów.

W tym czasie zaczęła sobie przypominać szczegóły towarzyszące jej wypadkowi, z okresu, kiedy już nie żyła.

— Byłam w jakimś innym świe-

cie — opowiadała. — Dziwny to był świat. Słońce świeciło, taki były zielone i pełne kwiatów. Po łacie poruszałam się lekko jak piórko. Kiedy byłam mała, moja babka opowiadała mi o niebie i raju. I tak ów krajobraz właśnie wyglądał, jak go sobie wyobrażałam, słuchając w dzieciństwie bajek babci.

Widziałam także ludzi, ale nie potrafię sobie ich przypomnieć. Wydawali mi się znajomi, byłam pewna, że już ich kiedyś spotkałam. Uśmiechałam się, ale przypomnieć sobie ich twarze, ale stopniowo moja pamięć coraz bardziej mnie zawodzi.

Pragnę zaznaczyć, że nigdy w życiu ziemskim nie miałam takiego uczucia szczęścia, pogody ducha i zadowolenia jak wówczas, kiedy byłam tam... Jak długo to trwało? Kilka godzin? Pojęcie: „czas” było mi tam zupełnie obce.

Analizując wypadek Penki Najdnowej nauka doszła do wniosku, że możliwości reagowania kory mózgowej człowieka po śmierci klinicznej są znacznie szersze, niż to sobie dotychczas wyobrażaliśmy.

Po wypadku dziewczyna stała się jakaś inna, a jej osobowość w niczym nie przypominała Penki sprzed 24 marca. (Cdn.)

wiedza tajemna

organ sumoisy pod redakcją

wiedza tajemna